



rozgrzewka 5



koniec drogi 6



Kontakci 7-10



fan-club



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

40

(364)

KONTAKTY
1987-10-04

cena
20 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

BRYGADA DOBRZYŃSKICH



MÓJ PROBLEM

GWARANCJA I REKLAMACJA

On, nabywca, to szczęśliwy posiadacz nowego sprzętu i karty gwarancyjnej dokładnie określającej warunki.

* Jeśli w okresie gwarancji ilość dokonanych napraw danego wyrobu przekroczy określoną liczbę, a w sprzęcie nadal występują wady, nabywcy przysługuje prawo do wymiany uszkodzonego egzemplarza na nowy.

* Wady lub uszkodzenia sprzętu ujawnione w okresie gwarancji będą usuwane bezpłatnie w terminie 14 dni od daty zgłoszenia.

* Okres gwarancji ulega przedłużeniu o czas trwania naprawy, a liczony jest od daty zgłoszenia sprzętu do dnia jej wykonania.

Czasami cieszy się dwa razy: kiedy towar nabywa i... kiedy się go wreszcie pozbywa.

prawo nabywcy

„W kiosku „Kuchnia” nr 899 w Łomży nabyłem baterię płaską. Sprzedawca przy mnie nie sprawdziła jej jakości. W tym samym dniu założyłem ją do latarki i okazało się, że jest zepsuta. Baterie sprawdziłem na różne sposoby. Następnego dnia poszedłem złożyć reklamację. Sprzedawca mi stwierdziła, że ona baterii nie produkuje, nie odpowiada też za ich jakość i nie ma

STR 3

CIĄG DALSZY NA STR 4

W NASTĘPNYM NUMERZE: 15-latków nadzieje na przyszłość ♦ czy łatwo nauczać religioznawstwa ♦ PGR w Marianowie na własnym garnuszku ♦ łomżyńska drobna wytwórczość, czyli sami nie wiemy, co posiadamy ♦ galimatias mieszkaniowy w Kolnie ♦ Czyżew kontra Śniadowo.

WYKOPKI PRZEKROCZYŁY półmetek. Do końca ub. tygodnia rolnicy zebrali ziemniaki z 60 proc. arealu. Średnie szacunkowe plony — 190 q z hektara (na poziomie roku ubiegłego). Mniej wydajne są odmiany wczesne, porażone zarazą ziemniaczaną. Zbiory odmian późniejszych sięgają 350—400 q z hektara. Rolnicy spieszą się z zakończeniem siewów jesiennych; terminy agrotechniczne mijają na początku października.

BUDŻET WOJEWÓDZTWA ma kłopoty ze sfinansowaniem tegorocznych prac melioracyjnych. Plan zakładał zmeliorowanie i zdrenowanie 5400 ha; pieniądze przeznaczone na ten cel skończyły się już w połowie października. Zabraknie 400 mln zł. Luka powstała na skutek 19-procentowej inflacji. Są dwa wyjścia: albo dociągnąć plan do końca, a wykonawcom zapłacić w przyszłym roku, albo przerwać prace — każde niedobre i dla rolników, i dla przedsiębiorstw melioracyjnych.

JUBILEUSZ 30-LECIA obchodziła łomżyńska Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych. Zastępcami pracowników uhonorowani zostali odznaczonymi państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Michał Węgrowski i Edward Wolinski; Srebrne Krzyże Zasługi — Dominik Czarnecki, Stanisław Łupiński i Jerzy Rybakiewicz; Brązowe — Józef Borawski, Piotr Jasionkowski, Jan Ostrowski i Romuald Wojewoda.

CZYŻEW KONTRA SZEPIETOWO. W turnieju gmin, rozegranym pod auspicjami Wojewódzkiego Święta Zbiorów ZMW, nagrodę wojewody łomżyńskiego za ogólną sprawność zdobyło Szepietowo. Lepsze — dzięki wszystkim mieszkańcom — okazało się także w czystości oraz zbiorce surowców wtórnych na Narodowy Czyn Pomocy Szkole (wkrótce fotoreportaż z turnieju).

LICZĄCE 310 CZŁONKÓW Zrzeszenie Prawników Polskich odbyło III Zjazd Wojewódzki. Wybrano nowe władze; prezesem został ponownie płk Jerzy Panaszewicz. Zastępcami prawnicy otrzymali odznaczania państwowe: Krzyż Oficerski OOP — Franciszek Aliński, Kawalerskie — Dalia Szpurko i Jan Rachubka.

RUCH NA TRASIE Łomża—Kazanie wzrasta. W ubiegłym tygodniu opuściła nasze województwo delegacja Komsomolu; jednocześnie wyjechała do Kazania grupa dziennikarzy, a przygotowują się ZSMP-owcy i lektorzy KW. Umowa o współpracy przewiduje w przyszłym roku wymianę grup zawodowych: nauczycieli, lekarzy, rolników, ludzi sztuki. Redakcje gazet w Łom-

ży i Kazaniu planują wspólne akcje publicystyczne i konkursy dziennikarskie.

RADA SOLECKA ze wsi Trzciannę-Zucielec (gm. Trzcianna) zdobyła główną nagrodę (70 tys. zł) w konkursie na najładniejszy i najlepiej utrzymany przystanek autobusowy. Drugie miejsce przyznano kołu ZSMP z Borkowa (gm. Kolno), a trzecie — Kołu Gospodyń Wiejskich z Radziszewa-Sieńczucha (gm. Ciechanowiec). Niestety, wygład zdecydowanej większości z 853 przydrożnych przystanków PKS-u jest żenujący.

NAJBARDZIEJ POSZUKIWANI na rynku pracy są robotnicy budowlani (na 61 ubiegłorocznych absolwentów szkół zawodowych czeka 159 ofert); nie mogą znaleźć zajęcia technicy rolnictwa i leśnictwa (192 absolwentom zaoferowano 57 miejsc) oraz absolwenci liceów ogólnokształcących (tylko 20 ofert dla 200 osób).

KIERUNKI KSZTAŁCENIA zawodowego i polityka stypendialna — to temat najbliższego posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego (odbędzie się w drugiej dekadzie października).

UDANA OPERACJA przyszycia odciętej przez kosiarkę nóżki u czteroletniego chłopca przeprowadził w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży zespół lekarzy pod kierunkiem Marka Mindy.

WYDŁUŻENIE CZASU PRACY niektórych urzędów, zakładów usługowych i sklepów spożywczych — to jeden z widocznych efektów działania Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej ds. Przeglądu Struktur i Atestacji Stanów Pracy. Na wniosek Komisji uproszczona zostanie procedura załatwiania formalności budowlanych (teraz żąda się od petenta zamierzającego wybudować dom około 30 różnych dokumentów).

„ADAM CHĘTNIK — Kurp i Polak” — pod takim tytułem Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej opublikowało materiały z sesji popularnonaukowej, która odbyła się w Łomży z okazji setnej rocznicy urodzin Chętnika. Tom zawiera referaty i komunikaty naukowe, oświetlające z wielu stron gigantyczny dorobek wielkiego etnografa.

NIE BRAKUJE MIĘSA w wolno-rynkowej sprzedaży. Jedyne sklepy w Łomży pękają w szwach, więc lady trzeba wystawiać na zewnątrz. Ceny z ubiegłego tygodnia: schab 900, karkówka 800, boczek 400, łopata 600, golonka z nóżką 250 zł; kto się umie targować, może kupić o kilkadziesiąt złotych taniej.

OSTATNIE NOTOWANIA na targu w Jedwabnem: pszenica — 3500,

jęczmień — 3300, żyto — 2500, o-wies — 2800, kapusta — 30—40 zł za główkę, cebula — 60 zł za kilogram, marchew — 70 zł, jabłka — 200—250, krowa do 10 lat — 80 tys., para prosiąt — 10—12 tys., owca — 14 tys., koń roboczy — 160 tys., jasko kurze — 20 zł.

CENY SAMOCHODÓW na giełdzie w Łomży: fiat 126p z 1977 — 450 tys. zł., 1978 — 570, 1979 — 550, 1980 — 450—600, 1982 — 690, 1984 — 850, 1986 (grudzień) — 1200 tys.; fiat 125p z 1979 — 680 tys., 1979 (z silnikiem z roku 1980) — 70; skoda z 1973 — 450 tys.; polonez z 1983 — 2200 tys.

KLUBY ZDROWEJ ŻYWNOSCI w Białostoku, Łomżyńskim i Suwalskim zakłada Rada Oddziału Regionalnego Federacji Konsumentów z Białostoku. Kluby mają za zadanie „skutecznie nadrobić zaniechania, zmieniać mentalność ludzką, szkolić nawyki i obojętność, które prowadzą do katastrofy ekologicznej”.

OKOŁO 120 OSÓB — działacze PTTK, zainteresowanych zachowaniem w naturalnym stanie bagien w dolinie Biebrzy — zgromadził ostatni Sejmik Biebrzański (impreza organizowana od kilku lat przez Oddział PTTK w Grajewie, do której wkrótce wrócimy).

SZANSA DLA DESPERATÓW: 27-12 — to numer telefonu zaufania w Grajewie. W każdy czwartek w godz. 17.00—19.00 pełnią przy nim dyżur psycholog, lekarz, pedagog i prawnik.

OGNIE SZTUCZNE lub rakiet światła były przyczyną groźnego pożaru, który strawił cztery gospodarstwa w Jarnutach (gm. Łomża). Milicja tropi sprawców.

PROBNY NUMER tygodnika „Top”, który dotarł do nas, wygląda całkiem niezle. Pismo to będzie specjalizować się w ogłoszeniach i reklamach; siedziba redakcji — w Warszawie.

SWIATOWY ZWIĄZEK Esperantystów przygotowuje budowę Centrum Esperanta w Białymstoku. Otwarto konto — nr 9002061 — w Polskiej Kasie Opieki SA, I Oddział w Warszawie, na które zainteresowani mogą przekazywać darowizny. Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Esperantystów w Łomży organizuje kurs języka esperanto dla początkujących. Informacje pod numerami telefonów: 32-26 i 58-22.

SKANDALICZNIE DZIAŁA centrala telefoniczna Urzędu Wojewódzkiego. Trzeba mieć szczęście, żeby po wykręceniu numeru 42-71 doczekać się podniesienia słuchawki z drugiej strony.

SZCZYT NAIWNOŚCI wykazał listonosz z Urzędu Poczтового w Grajewie, okradając listy z dolarów i marek NRD; prócz tego podrabiał podpisy na przekazach i przywłaszczał sobie pieniądze. Finał wkrótce przed Sądem Rejonowym w Grajewie.

py anie drażliwe

■ Kiedy poprawi się zaopatrzenie aptek w watę i inne środki higieny?

RYSZARD LEWICKI, zastępca dyrektora „Cefarmu” w Białymstoku: — Nie wiem. Na moim biurku rośnie sterta gazet z artykułami, w których dziennikarze usiłują zgłębić ten problem na własną rękę. Słowo „skandal” przejawia się w nich bardzo często. Żeby było lepiej, konieczne są: budowa zakładów produkujących watę i import komponentów. W tej chwili dostajemy około 80 proc. przewidzianego rozdzielni ilości waty. Wydawać by się mogło, że rynek nie powinien odczuwać braków tak bolesnie, jednak jest odwrotnie: każda ilość waty, ligniny i podpasek znika błyskawicznie. Rynek jest tak rozregulowany, że trudno nawet ustalić faktyczne potrzeby. Wata nadal nadaje się do długiego przechowywania, a cena nie stanowi żadnego hamulca; lignina używana jest zamiast papieru toaletowego. I pomyśleć, że jeszcze półtora roku temu nasze magazyny były nimi zawałone, a podpaski można było nabyć w każdej drogerii i kiosku „Ruchu”.

KONKURS

„Moje potyczki z pracą” PRZEDŁUŻONY

Ogłoszony w styczniu przez redakcję „Kontaktów” konkurs na wypowiedź-zwierzanie ph. „Moje potyczki z pracą” — decyzją jury — został przedłużony do końca br. Organizowany wspólnie z Wojewódzką Komisją Partyjno-Terenową ds. Przeglądu Struktur i Atestacji Stanów Pracy, ma pomóc w rozpoznaniu przyczyn niepełnego wykorzystania naszych możliwości twórczych. Może wziąć w nim udział każdy, kto zechce podzielić się swoimi obserwacjami, doświadczeniami i refleksjami, związanymi z organizacją jego pracy. Najwyżej oceniane będą: szczerość, rzetelność oraz bogactwo faktów, zawartych w wypowiedziach. Prace powinny zawierać informacje o autorze (gwarantujemy, na życzenie, anonimowość); imię i nazwisko, dokładny adres, wiek, wykształcenie, miejsce pracy, przynależność organizacyjną. Należy je nadsyłać do 30 XII br. pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

Nagrody: I — 30 000, II — 20 000, III — 10 000 oraz 15 wyróżnień po 5 000 złotych i nagroda specjalna — 15 000 za najciekawsze opisanie doświadczeń związanych z pierwszą pracą.

ze prosili nas

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na posiedzenie plenarne; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na inaugurację sezonu koncertowego 1987/88; Polskie Towarzystwo Ekonomiczne — na konferencję prasową przed Kongresem Ekonomistów; Wojewódzka Biblioteka Publiczna — na wystawę książek i prasy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

zdanie tygodnia

— W Polsce wiatr i szum robi się tylko wokół spraw błahych; wobec problemów kluczowych jesteśmy bezradni i bierni.

Jan Bednarek, dyrektor Zakładów Włókien Sztucznych „Wistom” w Tomaszowie

myśl z atestem

„Nie dopracujemy się nigdy ani urody, ani cnoty polskiej, póki nie ośmielimy się odkryć polskich grzechów i polskiej brzydoty.”

Witold Gombrowicz

na gorąco

Budownictwo ma się całkiem dobrze. Takie wnioski — jakże sprzeczne ze społecznym odczuciem — nasuwa się po zapoznaniu z kondycją ekonomiczną przedsiębiorstw budowlanych. Wystarczy małe porównanie z przemysłem, aby przekonać się, że stawianie domów jest wciąż świetnym interesem. Weźmy, na przykład, firmy łomżyńskie: od razu rzuca się w oczy fakt, że wszystkie są na plusie i żadna nie potrzebuje dotacji. Większość wskaźników ekonomicznych również przemawia za budownictwem, bo i poziom kosztów znacznie niższy niż w przemyśle, i rentowność dwa razy większa. Także zarabia się na placach budów więcej niż w fabrycznych halach. Przykład naszego województwa nie jest zresztą najlepszy, ponieważ wiele u nas przedsiębiorstw melioracyjnych, nietypowych dla reszty kraju. W kraju budownictwo

ma się jeszcze lepiej. Dlaczego zatem jest tak źle, skoro jest tak dobrze?

Powodów jest wiele. Przed przeszło dwudziestu laty zdecydowano się upodobnić budownictwo do przemysłu: wszelkie elementy miały być produkowane w specjalnych wytwórniach, a później, na placu, tylko montowane. Oczekiwano poprawy warunków pracy, zwiększenia tempa oraz zlikwidowania sezonowości robót. Ogromnym kosztem powstały „fabryki domów” i „fabryki fabryk”. Postęp okazał się co najmniej wątpliwy: skrócił się bowiem czas pierwszej fazy budowy — robót ziemnych i wznoszenia tzw. stanów surowych — wydłużył się za to okres robót wykończeniowych. Przy okazji gwałtownie zwiększyło się zużycie materiałów, energii i paliwa.

gliniane nogi

Oczywiście, nie jesteśmy jedynym krajem, w którym wielka płyta oparowała place budów. Mówi się nawet, że nie można rozwiązać problemu mieszkaniowego bez przejścia przez ten etap. Tylko że gdzie indziej jakość to działa. Żeby ten system funkcjonował, potrzebny jest sprawny transport, tani i dobry cement, nowoczesne maszyny i wiele jeszcze innych rzeczy, których nie mamy. Gdy tylko coś się psuje, koło na glinianych nogach zaczyna się chwiać: budowy ciągną się latami, a koszty rosną błyskawicznie. To, co miało być mocne jak skała, okazuje się słabe i delikatne.

Zresztą kłopoty dzisiejszych kierowników budów niczym nie różnią się od problemów ich kolegów sprzed dwudziestu paru lat. Oto fragment kroniki Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: „Je-

śli chodzi o przyczyny niewykonania planowych zadań finansowych — to jest ich wiele. Jako jedną z głównych wypada wymienić zbyt ostrą zimę, trwającą przez cały okres I kwartału. Drugą przyczyną, nie mniej ważną, był brak pełnego zatrudnienia w II i III kwartale. Dalszą przyczyną wpływającą na niepełne wykonanie planu były braki materiałowe. Szczególnie: wapna, cementu i cegły”. Czyta się to jak sprawozdanie z pierwszego półrocza 1987, a pochodzi z roku... 1964. Pod spodem kronikarz napisał kilka zdań o porzucaniu pracy z powodu niskich zarobków i zużyciu sprzętu. Cóż się zatem zmieniło? Chyba to, że wtedy, przed 23 laty, brak cementu i cegły, choć dokuczliwy, nie paraliżował całego budownictwa, jak to się dziś dzieje. Może by tak wrócić do romantycznych i niezawodnych trójk murarskich, a bardziej złożone technologie pozostawić bogatszym?

JAN ONISZCZUK



Pierwszy był JERZY; rozpoczął pracę w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w roku 1966. — Słusarnia mieściła się wtedy w baraku obok tartaku. Warunki były fatalne: latem gorąco, zimą zimno. Po dwóch latach przeniesliśmy się do nowej bazy na Gwardii Ludowej. Stamtąd cała nasza brygada przeszła na montaż. I tak się zaczęło: z budowy na budowę, z miasta do miasta.

TADEUSZ dołączył do brata w 1971 roku. Skończył właśnie Liceum Ogólnokształcące. Skusiły go dobre zarobek i perspektywa szybkiego usamodzielnienia się.

KAZIMIERZ pracował z nimi tylko przez siedem lat. Rok temu, po śmierci ojca, wrócił na wieś, do Cydynia Nowego, żeby objąć gospodarstwo.

„Zaliczone” budowy: w Łomży — POM, „Korgaz”, Zakład nr 2 Białostockich Fabryk Mebli, „Narew”, pawilony handlowe w osiedlu Po-

się, że akord to porozumienie w brygadzie plus dobra organizacja pracy. Gdy tego się dopracowali — przyszły i pieniądze; nie kokosy, ale zupełnie przyzwoita zapłata jak na aspiracje robotników w pierwszym pokoleniu.

Niestety, ostatnio z roku na rok jest coraz gorzej. Brakuje wszystkiego, nie ma czym pracować. Coraz częściej Jerzy przed siódmą rano wsiada do swojego „malucha” z przedpłatą i jedzie do biura. Z dyrektorami i kierownikami rozmawia ostro: ludzie czekają, dajcie pracować. Tamci albo pomagają, albo rozkładają ręce. Najlepsi odchodzą z firmy; wyjeżdżają do Stanów. Na budowach pojawia się coraz więcej ludzi przypadkowych (chłopi-robotnicy, różne życiowe robotki). W takich, zdaniem Dobrzyńskich, nie warto inwestować. Pobędą jakiś czas, rozejrzą się, popsują opinię budowlancom i już ich nie ma.

brygada Dobrzyńskich

Łudnie, sklep „Merkury”, budynek Urzędu Wojewódzkiego; w Kolnie — mleczarnia i „Uchwyty”; w Szepletowie — obiekty WOPR-u. A jeszcze pracowali w Warszawie (remont gmachu Sejmu) i Katowicach (przy mieszkaniowie). Trudno dziś wszystko spamiętać. Co innego, jak się idzie przez miasto; oko bezbłędnie wyluskuje spomiędzy natłoku architektury to, co jest twoje, gdzie zostawiłeś częstkę pracy.

Brygada Jerzego Dobrzyńskiego od lat należy do najlepszych w LPB. Ton nadają w niej obaj bracia — fanatycy dobrej roboty. Kto nie potrafi im dorównać, odchodzi.

Jerzy: — Praca w akordzie wymaga wzajemnego porozumienia i zaufania. Bez tego nie ma co marzyć o efektach. Jak ktoś się zaczyna oszczędzać albo ma dwie lewe ręce, ktoś inny musi za niego robić. Powstają pretensje, niesnaski. Psuje się atmosfera.

Przez te dwadzieścia lat z okładem różnie bywało w LPB, lepiej i gorzej. Jedni odchodzili, zjawiali się inni. Dobrzyńscy trwali. Przekonali

Niektórzy w firmie mają mistrzowie: zarobek mamy (stała pensja), a odpowiedzialność ogromna. To do mistrza mają pretensję robotnicy za złą organizację pracy, a inwestorzy — za jakość. Jeśli mistrz jest doświadczony, można z nim wytrzymać, jeśli jest świeżo upieczonym inżynierem i na dodatek nie ma podejścia do ludzi — wszyscy się męczą. No i te ciągłe kontrole! Budowa to nie salon. Jak jest tak zwany porządek, to wcale nie znaczy, że jest dobrze, i odwrotnie. Niestety, przychodzi taki redaktor, widzi jakąś deskę, kawał płyty albo siedzących robotników i robi aferę, nie wnikając w przyczyny. Nawet nie wie, że przez swoją głupotę wyrządza ludziom krzywdę.

Dobrzyńscy urządzili się w Łomży na dobre: założyli rodziny, mają nieźle mieszkania (w blokach wybudowanych przy pomocy firmy w ramach patronatu). Po pracy też trzymają się razem. Człowiekowi potrzebne jest oparcie, a do kogo można mieć zaufanie, jak nie do rodziny? (mak)

SZKOŁA NA PERYFERIACH



Już piąty rok Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane boryka się z budową szkoły w Nurze; czas ucieka, rosną koszty. Główną przyczyną zwłoki jest brak pracowników na miejscu. Fachowcy dowożeni są codziennie z Zambrowa i Łomży. Przekazanie do użytku całego kompleksu obiektów ma nastąpić za dwa lata. (mak)

SZEPLETOWO. O turnieju gmin Szepietowo — Czyżew pisał tygodnik „ZaZewie”. Artykuł wzbudził wątpliwości, zwłaszcza w Szepietowie. Dlaczego?

Ryszard Grodzki, naczelnik gminy Szepietowo: — Napisano tam, że inicjatorem imprezy jest Związek Młodzieży Wiejskiej. Ja nie zauważyłem, żeby przedstawiciele tej organizacji brali udział w jej przygotowaniu. W każdym razie nie spotkałem nikogo na zebraniach robotniczych.

— Ktoś rzuca pomysł, inni go wykonują...

— Pomysł nie jest nowy, a wykonanie wymaga wielu zabiegów. Akurat teraz, kiedy zajął się jesterem robotami, wykonawcy nowego budynku Gminnego Ośrodka Kultury, organizowanie turnieju nie jest nam na rękę. Przydałby się ktoś, kto by pociągnął robotę.

— Na pociechę powiem Panu, że w Czyżewie boją się was. Twierdzą, że z wami przegrają. Jakże macie atuty?

— Nie jest z tym najlepiej. Zbieg okoliczności sprawił, że nasza drużyna pikarska LZS-u (najlepsza w województwie) nie weźmie udziału w turnieju: tego dnia wyjeżdża na mecz do Łomży. Liczyliśmy na stra-

z bocznych tras

zaków z Dąbrówki Kościelnej, ale i oni nie będą obecni. Bez względu na to, kto wygra, obie gminy zyskają. Jedną z konkurencji jest zbiórka makulatury; pieniądze ze sprzedaży przeznaczymy na fundusz ochrony zdrowia. A w ogóle zmobilizuje nas to do generalnych porządków. Przynajmniej przez kilka dni w Szepietowie będzie czystiej.

DĄBROWA ŁĄZY (gmina Szepietowo). Zabytkowy wiatrak, który jeszcze w latach sześćdziesiątych służył okolicznym rolnikom, zostanie odrestaurowany. Będzie nie tylko obiektem muzealnym, ale i przywróci się mu funkcję użytkową. Roboty konserwatorskie potrwać co najmniej rok. Mieszkańcy wsi cieszą się najbardziej z tego, że przy okazji trzeba będzie wybudować drogę; wycieczki do wiatraka muszą przecież jakoś dojechać.

ZAWADY. Rynek w tej miejscowości nie jest najbezpieczniejszym miejscem dla ruchu samochodowego. Zdarza się tam wiele kolizji; ostatnio miał miejsce śmiertelny wypadek. Przy okazji budowy połącze-

nia międzynarodowej trasy z szosą do Łomży drogowej (dali się uprości) zrobią w Zawadach rondo, pod warunkiem że otrzymają od władz gminy gotową dokumentację.

GRABOWO (gmina Zawady). Także w tej wsi problemem jest zła droga. Mieszkańcy zrobili, co mogli: nawieźli żwiru, pomogli wyrównać nawierzchnię. Ale to za mało. Droga powinna zostać utwardzona. Są nawet pieniądze na żużel. Pozostaje do rozstrzygnięcia dylemat: kto ma ten żużel wozić? Zgłaszają się prywatni przewoźnicy, władze jednak wolą, żeby była to firma państwowa.

KONOPKI POKRZYWNICA (gmina Zawady). Zaczęło się jak w innych wsiach: nie było szkoły, więc należało ją wybudować. Szybko, bo w niespełna dwa lata, mieszkańcy wzniesli stan surowy wartości 10 mln zł. Ale żeby uczniowie mogli zasiać w ławkach, trzeba wydać jeszcze co najmniej dwa razy tyle. Co tu ukrywać, zapal ludzi osłabił i coraz mniej jest chętnych do pracy. Na szczęście znalazła się furtka w

PRZY ŚWIECIE

O pozycji zawodu budowlanego, budownictwie w kraju i województwie — z TADEUSZEM SŁOJEWSKIM, dyrektorem Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — rozmawia JAN ONISZCZUK.

JAN ONISZCZUK: — Być budowlanym, czy to jest dziś powód do chwały?

TADEUSZ SŁOJEWSKI: — Kiedy w 1956 r. zaczynałem pracę w budownictwie, o budowlanych śpiewano piosenki, i to wcale nie satyryczne. Dziś zawód ten jest nieporównanie cięższy, bo brakuje do słownie wszystkiego. Ale to się zmienia, bo musi przyjść moment refleksji nad przyszłością; już teraz dostrzegam pewne przejawy zainteresowania naszymi problemami. Musimy cierpliwie przeczekać najbardziej przykre chwile. Z drugiej strony: trudno zaprzeczyć, że teraz budujemy w kraju mniej mieszkań niż przed dwudziestu laty.

— Właśnie, dlaczego?

— Myślę, iż nasze budownictwo doszło do granicy swoich możliwości, wyznaczonych przez poziom techniczny wyposażenia. Szczyt przypadł na połowę lat siedemdziesiątych; teraz cofamy się: stary sprzęt się zużył, nowego brakuje — i to może nawet bardziej niż materiałów. Dopiero przy okazji 25-lecia Przedsiębiorstwa udało mi się załatwić w ministerstwie jeden cementowóz (w sumie na cały kraj było ich 15), wywrotkę, dwie koparki. Trudno zresztą mówić o silnym budownictwie, gdy cała gospodarka jest rozchwiana; bez cementu, stali, chemii nie ma mowy o sprawnym budownictwie. Szczególnie mocno związała nas z przemysłem technologia wielkopłytowa, która bardzo ograniczyła zatrudnienie, powiększając jednak zużycie materiałów. Poza tym trzeba jasno powiedzieć, że w obowiązującym systemie ekonomicznym Przedsiębiorstwo nie może się rozwijać. Na samo odwołanie maszyn i urządzeń powinniśmy przeznaczać rocznie 80 milionów, a możemy ze 180 milionów zysku, po opłaceniu wszystkich podatków, uszczęknąć zaledwie 17—20 milionów. Wciąż mówimy, że za mało powstaje mieszkań, lecz nikt nie próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy stać nas w ogóle na zaspokojenie tych wszystkich potrzeb. Twierdzą, że nie. Każda rozsądnie zaprojektowana fabryka pomnaża dochód narodowy, podczas gdy budownictwo mieszkaniowe to konsumpcja, finansowana właśnie z tego dochodu. A nie jest on, jak wiemy, imponujący.

— Przejdźmy na własne podwórko. Pańska fabryka domów nie wykorzystuje wszystkich swoich możliwości.

— To prawda; nie wiem zresztą czy w kraju więcej niż kilka fabryk pracuje na 100 proc. możliwości. Na zdolność wytwórczą wynoszącą 6000 izb produkujemy ok. 4200, i to nam do wykonania planu wystarczy. Oczywiście, można by sprzedawać prefabrykaty in-



nym firmom, lecz materiały do ich produkcji otrzymujemy „pod plan”

— Mieszkań powstaje jednak coraz mniej.

— Były lata, kiedy LPB przekazywało ich 1200 rocznie, ale nie poza tym. Jesteśmy powołani do zaspokajania najpilniejszych potrzeb społecznych, a w ubiegłym roku najpilniejsze były szkoły. Oddaliśmy większą część „Dziwiątki” w Łomży i najważniejszy sektor szkoły w Nurze. Na przyszły rok zaplanowaliśmy 850 mieszkań, a to, jak na nasze możliwości, dużo, bo w tym jednocześnie rozpoczniemy budowę hali sportowej w Łomży (oczko w głowie naszych władz) i centrali telefonicznej w osiedlu Poludnie, czyli obiektów wyjątkowo trudnych, bo nietypowych. Grozi nam półście zbyt szerokim frontem, co zawsze rodzi kłopoty. Wracając do „mieszkaniówki”, warto przypomnieć, iż w Łomżyńskim nigdy nie mieliśmy zapasów, dolka, z którego musielibyśmy się teraz wydobywać. Na tle słabego krajowego budownictwa nie prezentujemy się wcale źle, przeciwnie: zawsze mieliśmy się w czołówce.

— Zła jakość, brak ludzi i materiałów, coraz mniejsza produkcja; czy budowlany może mieć jeszcze satysfakcję ze swojej pracy?

— Nas również boli niska jakość. Bierze się ona przede wszystkim z braku odpowiedniej klasy fachowców do wykończania i z fatalnej jakości materiałów: wykładzin, klejów, papy, blachy ocynkowanej itp. Mimo tych wszystkich trudności Przedsiębiorstwo zaspokaja jednak najpilniejsze potrzeby województwa. Efekty naszej pracy są widoczne. Największą satysfakcję sprawia mi świadomość, że wzniesione przez nas domy stoją i służą mieszkańcom.

— Dziękuję za rozmowę i życzę następnych 25 lat już bez tych kłopotów.

przepisach i wieś otrzymała dotację państwową. Wykorzystała już 12 mln zł. Obiecano jej dalszą pomoc.

SOKOŁY. Zbliża się zima; ludzie myślą, czym zastąpić węgiel, którego brakuje. Niektórzy instalują do centralnego ogrzewania grzałki parnikowe. Rzemieślnik Wiesław Średnicki postanowił wykorzystać energię słoneczną. Z grzejników panelowych zbudował baterie słoneczne. Pomalowane na czarno, wypełnione olejem transformatorowym, zostaną umieszczone na dachu. Po nagraniu się przekażą energię do wymiennika. W ten sposób można podobno ogrzać wodę do temperatury 70 stopni Celsjusza. Niestety, urządzenie nadaje się do wykorzystania tylko latem. Mistrz zamierza zbudować własną elektrownię, wykorzystując wiatrak i siłę wiatru. Sam postawi maszt, natomiast resztę urządzeń dostarczy mu Instytut Naukowy Elektryfikacji Rolnictwa. Wiesław Średnicki cieszy się w Sokolach opinią złotej rączki; nikt nie ma wątpliwości, że uda mu się ten projekt zrealizować.

(W.K.)

Fot. GABORA LURINCZEGO, jak i pozostałe nie podpisane w numerze.

Ludzie i sprawy



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

zamiaru tracić 56 zł, bo tyle właśnie kosztuje bateria. Zwróciła mi też uwagę, że zerwałem papierowe zabezpieczenie — choć nie znam innego sposobu sprawdzenia baterii — i oddała nabyty wcześniej towar. Poradziła jeszcze, bym napisał podanie i zgłosił się z nim w biurze «Ruchu».

Ciekawy jestem, gdzie są te prawa nabywcy, o których się tak dużo mówi i pisze. Proszę o poinformowanie, czy sprzedawcy powinni przyjąć reklamowany towar.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

☆☆☆

Sprzedawcy bezwzględnie powinna przyjąć od klienta reklamowaną baterię. Nie powinno w tym przeszkadzać zerwanie papierowej plomby, bo przecież nie ma innego sposobu sprawdzenia tego towaru, a sprzedawcy kiosków wcześniej go nie sprawdzają, ponieważ brakuje takiej możliwości. Na ba-

wają rolnicy. Szczególnie ostatnio, w okresie żniw, psują się najczęściej wiązanki. W ubiegłym roku naprawiliśmy około 450 wiązank, a w tym — już chyba ponad 600, choć o końcu zgłoszeń nie można jeszcze powiedzieć. Jeśli chodzi o naprawę ciągników, tu już cyfry zmieniają się w tysiące. Najwięcej zgłoszeń dotyczy ciągników C-330M, czyli tych zmodernizowanych, w których najczęściej psują się skrzynie biegów.

Wszelkie awarie i usterki staramy się naprawiać sami. W przypadku gdy kilkakrotnie naprawa nie przynosi rezultatu, kontaktujemy się z producentem (najczęściej z „Ursusem”), który przysyła swoich fachowców i ci decydują, czy wymienić na nowy. Fakt, że wymiany na nowy sprzęt nie są zbyt częste, ale w tym roku rolnik z Kolna wymieniał ciągnik, a rolnik z Rogala (gmina Stawiski) wiązankę, bo taka była decyzja producenta. W ubiegłym roku rolnik z Janczewa zażądał zwrotu pieniędzy za wadliwy ciągnik i je otrzymał.

Zgłoszone awarie muszą być usunięte w ciągu 14 dni, bo takie jest

części czekałem 25 dni. 25 marca ubiegłego roku odebrałem sprawny ciągnik, ale cieszyłem się nim krótko. Już 17 kwietnia holowałem ciągnik do naprawy, bo znowu wyciekał obustronnie spod wału silnika olej, ponownie zerwały się nity w tarczy sprzęgła. Mechanicy POM-u robili, co mogli, sami zmontowali tarczę, ale na pierścieni uszczelniających musiałem czekać 41 dni. Na dodatek wyciek spod wału został zlikwidowany na bardzo krótko. Już następnego dnia po naprawie, kiedy olej się rozgrzał, znowu lał się pod ciągnik. Cała historia się powtórzyła, a teraz na zamówione uszczelniające czekałem tylko 52 dni. Piętrzyły mi się prace w polu i przy budowie domu. Coraz trudniej też było pożyczyć ciągnik od sąsiadów czy znajomych, bo każdy miał pracę. Bywało, że pożyczalem ciągnik na noc i w nocy pracowałem w polu. Albo też pracowałem swoim sprzętem, ale wozilem z sobą zapasowy olej, ciągle kontrolowałem jego poziom i systematycznie dolewałem. 20 czerwca przyjechał do mnie serwis z POM-u Smolniki i zlikwidował przeciek w ciągniku. Ta sama usterka objawiła

się ponownie. Pojechałem więc do Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Zastępca kierownika działu „Serwis” starał się mnie przekonać, że traktor jest dobry i że tak właśnie powinno się go naprawiać. Moją informację o stałych przeciekach zbagatelizował. „Ja też mam ładę — powiedział — i mnie ciecie, ale nie zamieniam jej na drugą. Nawet Amerykanie nie umieją poradzić sobie z przeciekami. Nie uszczelnili porządnie statku kosmicznego i runął im do wody. A pan chce, żebyśmy my sobie poradziły z tym problemem.” Dowiedziałem się jeszcze, że zastępca kierownika nie produkuje sprzęgła, które mi się często zrywa, że po nowy ciągnik powinienem się zgłosić do „Agromy”, a nie do „Ursusa”, i że na miejsce przyjedzie inspektor, który wszystko skontroluje.

Istotnie, 10 września przyjechał do POM-u przedstawiciel „Ursusa”. Przywiózł używany silnik i nowe części, na które wcześniej długo czekałem: złącza przewodów (po 240 dniach od daty zamówienia), alternator (po 60 dniach) i podnośnik (po 120 dniach). Nie zgadzałem się

gwarancja i reklamacja

terie, które w okresie gwarancyjnym mają jakieś wycieki, są uszkodzone, zepsute, otrzymujemy bonifikatę, więc tym bardziej reklamacja powinna być uwzględniona. Jeżeli klient z baterią zgłosiłby się do nas, natychmiast zamienilibyśmy mu wadliwy towar na nowy

Sprzedawca ma obowiązek przyjmować każdą reklamację, bo każdy towar jej podlega, a klientowi przysługuje takie prawo. Te sprawy reguluje uchwała nr 71/83 Rady Ministrów i powinien ją znać każdy sprzedawca (odpis uchwały znajduje się w każdym kiosku „Ruchu”). Sprzedawcy posiadają odpowiednie druki, które należy wypełnić w obecności reklamującego klienta. W sprawie wadliwych towarów interweniuje u producenta. Reklamacji nie mamy zbyt dużo i praktycznie dotyczą one tylko zabawek. W ciągu sześciu miesięcy ubiegłego roku było ich 57, a w pierwszym półroczu bieżącego roku — 58, czyli ich ilość utrzymuje się na tym samym poziomie.

Mgr BARBARA TARCZEWSKA
dyrektor Oddziału RSW
„Prasa-Książka-Ruch”
w Łomży

☆☆☆

Na 53 interwencje dotyczące handlu, które wpłynęły w tym roku do Wydziału Handlu UW, tylko 4 dotyczyły reklamacji. Skarżył się nabywca plecaka, który przedwcześnie się rozlatywał, a sprzedawca nie chciał przyjąć reklamacji. Zgłosiła się do nas klientka, która gdzieś na kiermaszu nabyła czajnik elektryczny i nie wiedziała, jak trafić do gwaranta. Jakiś „szczęśliwiec” nabył wadliwe meble. I ostatnia sprawa, która właściwie kwalifikuje się do sądu: otóż klientka w sklepie wymieniła telewizor kolorowy na nowy, który przy przenoszeniu upadł i się rozbił. Przepisy mówią, iż towar powyżej 10 kilogramów powinno się wymieniać w domu klienta. Na razie tę sprawę skierowaliśmy do WPHW, bo chyba można ją załatwić polubownie.

Mieliśmy też kilka telefonów dotyczących reklamacji; prawie wszyscy telefoniczni rozmówcy szukali u nas porady i ją otrzymali. Myślę, że handlowcy znają i stosują się do aktualnych przepisów i uchwał. Zresztą poświęcamy im zawsze sporo czasu na wszelkich szkoleniach.

HENRYKA ŁADA
zastępca dyrektora
Wydziału Handlu UW w Łomży

pojedynek z gwarantem

Ciągle zwiększa się ilość napraw gwarancyjnych, bo zwiększa się również ilość sprzętu, który naby-



Rys. Andrzeja Podulka

zarządzenie ministra, zresztą bardzo korzystne dla użytkowników. Dla nas może trochę trudne, szczególnie gdy są kłopoty z częściami zamiennymi, ale zabezpieczamy się jakoś i w części zaopatrujemy się w trzech źródłach: „Agromie”, Białystok, Grajewo i Lipki.

Inż. CZESŁAW OSTROWSKI
zastępca dyrektora POM-u
w Smolnikach

☆☆☆

JÓZEF GÓRSKI, rolnik z Janczewa (gmina Jedwabne). — Posiadam 18-hektarowe gospodarstwo i około stu sztuk inwentarza. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy sprzedałem gastronomii 2800 kilogramów mięsa, a do punktu skupu 3320 kilogramów żywa wołowego. 1 października 1985 roku w „Agromie” Grajewo zakupiłem ciągnik MF-255. Egzemplarz, który nabyłem, okazał się strasznym buble, posiadał wady fabryczne. W ciągu roku był sprawny niecałe trzy miesiące, i to w czasie zimy. W pozostałym okresie awarii uległo aż 31 podzespołów lub części. Już w nowym ciągniku był nieszczelny zawór hamulcowy. Zgłosiłem usterkę w POM-ie Smolniki. POM zamówił zawór u gwaranta, ale „Agroma” Grajewo nie spieszyła z pomocą. Zawór przysłała po 122 dniach. W czasie oczekiwania na wadliwą część, 24 stycznia 1986 r. ponownie odwiedziłem POM Smolniki. Tym razem pękł przewód przelewowy paliwa i starły się łożyska koła przedniego, które uszkodziły sworzeń zwrotniczy. Gwarant dopiero po 156 dniach dostarczył sworzeń i jedno łożysko. By uruchomić ciągnik, drugie łożysko kupiłem prywatnie. 4 marca sąsiad znowu holował mnie do POM-u. Z mojego nowego sprzętu wyciekał olej, należało wymienić tarczę sprzęgła i uszczelniające. Na

się już następnego dnia! Najlepsi mechanicy POM-u orzekli, że tego silnika nie da się uszczelnić. Jednak nie rezygnowali z dalszej naprawy. Teraz zamówili u gwaranta pompę podnośnika, alternator, sprzęgiełko łączące alternator ze sprężarką i tylny błotnik, które popękały. Po dwóch miesiącach POM otrzymał większość zamówionych części. Uszczelniono silnik, by zlikwidować zgrzyty w skrzyni biegów — wymieniono wałek WOM-u i koło stałego ząbienia, a ponieważ były zerwane nity, wymieniono całe sprzęgło. Alternatora nie dostarczono, więc nie było ładowania prądu!

W dniach 14 VIII—5 IX POM Smolniki odwiedził przedstawiciel „Ursusa”, ob. Januszkiewicz. On zdecydował, by w moim ciągniku wymienić pompę. W miejscowym POM-ie pompy nie było, więc ob. Januszkiewicz pisemnie zlecił POM-owi w Łomży wydanie odpowiedniej pompy. Mechanik ze Smolnik pojechał do Łomży, ale wrócił bez pompy, gdyż ta została zużyta do naprawy innego ciągnika. 5 września (piątek) odebrałem swój „bubel” z niesprawnym złączem przewodów pneumatycznych i alternatorem. W drodze do domu już na czwartym kilometrze zauważyłem, że znowu wycieka olej. Później okazało się, że przy rozgrzaniu oleju nie działa podnośnik. 8 września 1986 r. (poniedziałek), odprowadziłem ciągnik do POM-u w Smolnikach. Po otrzymaniu oświadczenia, że reklamacja nie będzie załatwiona, bo nie ma części, pozostawiłem ciągnik do dyspozycji sprzedawcy.

Uzbrojony w pismo reklamacyjne i oświadczenie POM-u pojechałem do „Agromy” Grajewo. Tam dowiedziałem się, że decyzję o wymianie ciągnika może podjąć je-

na tę naprawę, gdyż chciano wmontować stary silnik. Została ona jednak dokonana bez mojej zgody; przedstawiciel „Ursusa” stwierdził, że ciągnik na gwarancji podlega producentowi i on może z nim zrobić, co zechce. Nie chciałem już tego ciągnika, nie odebrałem go też z POM-u w Smolnikach. Interweniowałem w „Agromie” Grajewo i w Komitecie Centralnym PZPR. 25 października „Agroma” poinformowała mnie, że producent nie wyraża zgody na wymianę ciągnika na nowy. Ponownie odwiedzam ZM „Ursus”, szukam pomocy w KC PZPR i w Najwyższej Izbie Kontroli i przygotowuję pozew do sądu. Na skutek tych interwencji na początku 1987 roku przyjeżdża komisja z „Ursusa” i wnikliwie lustruje mój ciągnik w POM-ie Smolniki. Następnie zakładowi inspektorzy razem z dyrektorem POM-u odwiedzają mnie i namawiają do odebrania ciągnika. Proponują zamontowanie nowego silnika i dają nań roczną gwarancję. Ja już nie chcę nawet słyszeć o ciągniku MF-255, żądam polskiego C-330 lub C-360. Na to strona przeciwna nie wyraża zgody, ewentualnie proponuje zwrot pieniędzy. Tak byłem uprzedzony do tej marki i zmęczony tymi wszystkimi perypetiami, że zgodziłem się na zwrot pieniędzy.

Pieniądze, 1 160 000 złotych, czyli tyle, ile kosztował ciągnik w październiku 1985 r., otrzymałem po dwóch miesiącach, w marcu 1987 r. W tym czasie ciągnik MF-255 kosztował już 1 270 000 złotych, czyli sporo straciłem. Jak będę miał trochę wolnego czasu, czyli uporam się z najpilniejszymi pracami polowymi, będę ubiegał się o wypłatę z wyrównania odsetek od zamrożonej kwoty i poniesionych kosztów w związku z brakiem ciągnika w gospodarstwie.

Przeraża mnie fakt, że rolnikowi wciska się takie buble. Gdybym ciągnik otrzymał za darmo, jego naprawy pochłonięłyby wszystkie dochody z gospodarstwa. Chyba po zakończeniu produkcji nikt nie bada produktu finalnego. Sam wiedziałem, jak rolnik wyjeżdżał z „Ursusa” nowym ciągnikiem bez przewodów powietrza, inny zaś egzemplarz nie miał wcale zbiornika. Kiedy moje było „cacko” oczekiwano na naprawę, pracowałem ciągnikami sąsiadów. Ich sprzęt miał ponad 10 lat i zaliczył tylko jakieś drobne „zabiegi”. Ja z moim „noworodkiem” i jego gwarantem walczyłem od dnia narodzin. Ale wygrałem!

Przygotowała
MARIA TOCKA



kontakty kontaktów

NAPRAWA LODÓWKI

Posiadam lodówkę „Polar 160”. Pewnego dnia lodówka przestała mrozić, więc poprosiłam chłodziarzy z PSS-u o sprawdzenie. Ci pokręcili termostatem i lodówka zaczęła działać. Powiedzieli też, że to wina termostatu i poradziłam, bym zgłosiła swój sprzęt do punktu naprawczego „Serwis” przy ulicy Poznańskiej w Łomży. Ponieważ po kilku dniach sytuacja powtórzyła się, zgłosiłam lodówkę w punkcie naprawczym.

Do domu przyszedł młody monter (miał numer 8). Mój mąż tłumaczył mu, na czym polega usterka, że lodówka zamraża, jak pokręci się termostatem. Monter niczego nie sprawdzał i orzekł, że to wina agregatu, następnie wymontował go i kazał wyrzucić. Za nowy agregat zapłaciłam 16 216 zł (numer rachunku 055084 z dnia 1987-07-24). W dwa dni później lodówka znowu przestała mrozić, a ja ponownie zgłosiłam się w punkcie naprawczym. Teraz kazano mi czekać dwa tygodnie. Po telefonicznej interwencji przyszedł ten sam monter. Dotknął ręką do termostatu i lodówka zaczęła mrozić. Za tę czynność kazał zapłacić 527 zł (numer rachunku 055915 z dnia 1987-08-18). Kiedy mój mąż zwrócił uwagę, że przecież nic nie zrobił, oświadczył, iż on ma „złote ręce”.

Po jednym dniu chłodzenia lodówka przestała działać. Teraz już w punkcie naprawczym prosiłam, by przyszedł inny fachowiec. Następnego dnia odwiedził mnie monter numer 8 z kolegą (numeru nie znam). Drugi monter sprawdził lodówkę i oświadczył, że jest zepsuty termostat. Po wymianie termostatu lodówka zaczęła mrozić i nadal mrozi. Za termostat zapłaciłam 1451 zł (numer rachunku 114763 z dnia 1987-08-21).

Okazuje się, że pierwszy agregat też był dobry. Dlaczego więc zostałam oszukana i musiałam zapłacić bez potrzeby tyle tysięcy? Dlaczego monter z numerem 8 nie sprawdził lodówki, tylko od razu wymieniał najdroższą część? Kiedy zwróciłam uwagę monterowi, że naraził mnie na straty, odniósł się do mnie arogancko. A na to, że stary agregat był dobry, bo przy pokręceniu termostatem lodówka działała, mam świadków — chłodziarzy z PSS-u w Łomży.

Mąż zwrócił się z interwencją do kierownika punktu „Serwis”. Kierownik oświadczył, że teraz nie może już nic zrobić, tym bardziej iż nie posiadamy starego agregatu. A przecież nie kolekcjonujemy starych części, zresztą, monter kazał wyrzucić, więc wyrzuciliśmy.

Proszę mi pomóc w odzyskaniu pieniędzy, które musiałam niestudnie wydać na agregat.

HELENA KAKOWSKA
Łomża

OD REDAKCJI: w powyższej sprawie prosimy Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży oraz dykcję Przedsiębiorstwa Techniczno-Handlowego „Predom-Serwice” w Warszawie o zbadanie sprawy, zajęcie stanowiska i wyciągnięcie stosownych wniosków. W przypadku niezadowolającego finału nasza Czytelniczka może szukać korzystnego rozwiązania na drodze sądowej.

„WSTYD”

Serdecznie dziękujemy red. Gabrieli Szczesnej za artykuł „Wstyd” („Kontakty” nr 34/87) i pomoc w przyspieszeniu rozwiązania naszej sprawy. Wprawdzie huśtawki nie przywieziono jeszcze, ale nie chcemy już z tego powodu robić wielkiego problemu. Najważniejsza dla naszych dzieci była ta „nieszczęsną” piaskownicą. Mamy też nadzieję, że kierownik Przedsiębiorstwa wywiąże się z danej obietnicy i wcześniej czy później huśtawkę przywiezie.

H. i M. KOCHAŃSCY
Zambrów

Cztery lata temu do miejskiego ciepłociągu podłączył swój dom dyrektor szpitala. — Nie robiliśmy szumu. Wiadomo: lekarz, ma dyżury — opowiadają mieszkańcy ulicy Zawadzkiej w Łomży. — Napisałismy jedynie indywidualne podania z prośbą o zgodę na podłączenie się całej ulicy.

Otrzymali odpowiedź, że do roku 1990 nie będzie to możliwe. Później, owszem, się rozpatrzy. Czekali cierpliwie do siódmego września bieżącego roku. W poniedziałek wieczorem zauważyli bowiem ruch koło posesji sąsiadów. Nietrudno było się domyślić, że rozpoczęli budowę linii ciepłowniczej.

— Poszłam do nich; mówią, że mają decyzję. Nie bardzo chcieli powiedzieć, w jaki sposób można ją uzyskać — twierdzi Irena Mariak. — Postanowiliśmy dowiedzieć się sami.

Łomży, ale dość dawno i nie Chrostowskim.

Krystyna Mrozicka dodaje, że była to pierwsza w jej życiu sprawa, którą usiłowała wyjaśnić w urzędzie. I przeżyła szok: grzecznie, z uśmiechem, zrobiono ich w balona. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że oto nikt decyzji nie podejmował, a decyzja jest?

W czwartek Irena Mariak podjęła interwencję w Komitecie Wojewódzkim.

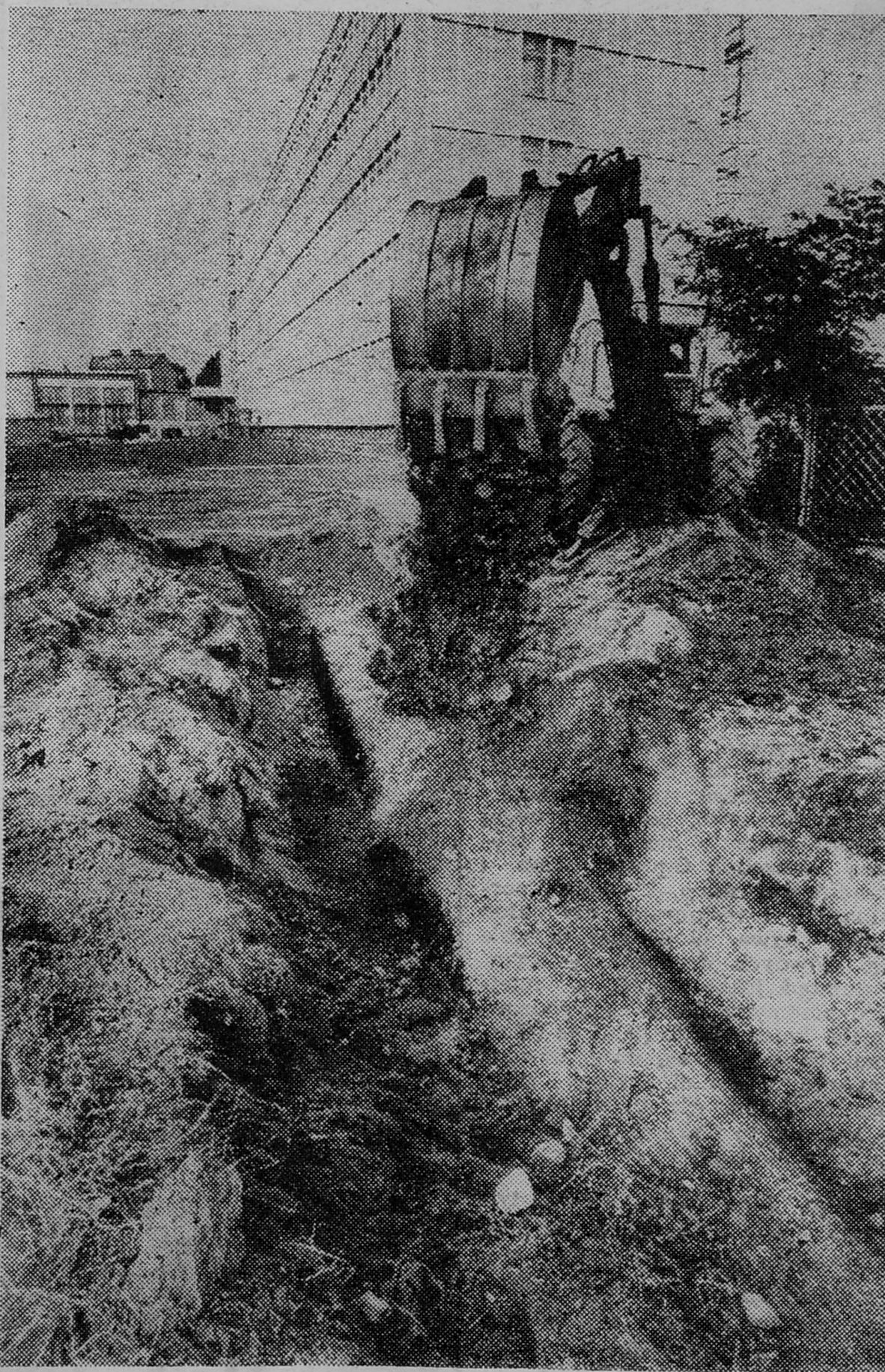
— Pan, który mnie przyjął, przyrzekał, że wszystko wyjaśni. Umówiliśmy się, że zadzwoni do mnie przed dwunastą. Siedzę, czekam, telefonu jednak nie ma. Dzwonię sama. Kierują mnie; może jest pod tym numerem, może pod tamtym. W każdym razie do piętnastej nie udało mi się z nim skontaktować.

W piątek zwrócili się więc z prośbą o zbadanie sprawy przez NIK oraz KC PZPR. „Prawdą jest — napisali — że są duże trudności

— W tej chwili jest to niemożliwe — mówi zastępca dyrektora WPEC-u, Jerzy Szenk, i wyjaśnia: decyzję wydaje WGKiM; Przedsiębiorstwo, na wniosek Wydziału, określa pisemnie tzw. „Warunki techniczne” przedsięwzięcia; „Warunki techniczne” są podstawą projektu, po który należy zwrócić się do architektury; po uzyskaniu projektu, a przed przystąpieniem do robót, należy dokonać uzgodnień z siedmioma różnymi instytucjami (telekomunikacja, ochrona środowiska, komunikacja itp.).

— W „Warunkach technicznych” Chrostowskich zaznaczyliśmy jednoznacznie — pokazuje dyrektor Szenk — „Podłączenie budynku będzie możliwe po roku 1990, tj. po zakończeniu rozbudowy Ciepłowni Miejskiej”. W tej chwili z naszej kółkowni korzysta zaledwie piętnastu odbiorców prywatnych. Podłą-

ROZGRZEWKĄ



czenie się bez naszej wiedzy nie jest możliwe, gdyż wiąże się ono z koniecznością wyłączenia ciepła na dużym odcinku, spuszczenia wody, a potem uzupełniania. Operacja taka trwa zazwyczaj dzień albo dwa, i nie można jej przeprowadzić tak, by nikt od nas tego nie zauważył.

Decyzje „cieplne”, potwierdza zastępca dyrektora WGKiM-u, Elżbieta Mioduszevska, wydaje Wydział. W sprawie Chrostowskich jest jednak pewna subtelnosc: Wydział dwukrotnie odpowiadał na ich wnioski „nie” i zgodził się wreszcie na skutek ich prośb i interwencji u wojewody Dąbrowskiego. Formalnie jest to więc decyzja Wydziału, nieformalnie — wojewody; w sumie — wspólna.

Miasto czeka na nowe kotły. Pierwszy z nich wzbogaci je o 40 gigakalorii. Potrzeby są jednak tak olbrzymie, że nie przewiduje się generalnego podłączenia indywidualnych posesji; także przy ulicy Zawadzkiej. Dlatego nikt nie da zezwolenia na budowę linii przesyłowych, by rozbudzić nadzieje na ciepło, którego może nie być.

— Przykład ulicy Kopernika przywołałam nie jako wzorzec, lecz wręcz przeciwnie — mówi dyrektor Mioduszevska.

W wyniku interwencji mieszkańców ulicy Zawadzkiej na razie uzyskali to, na czym najmniej im zależało: dziesiątego września Chrostowscy otrzymali kategorię zakaz dokonania tzw. weinki, czyli przyłączenia wybudowanej linii do sieci.

— Mam lat siedemdziesiąt, mąż siedemdziesiąt siedem i za sobą dwa zawaly. Budowa linii kosztowała nas niemało pieniędzy i nerwów. Gdybyśmy nie byli pewni, że już tej zimy będziemy mogli korzystać z ciepłowni miejskiej, po co mielibyśmy ją budować? Do 1990 roku możemy przecież nie przeżyć, więc czekanie nas nie urzęda. Jeżeli Urząd zgodził się na budowę — uważa rozszalona Chrostowska — nie powinien chyba teraz wycofywać się i mówić, że ciepło da nam za kilka lat.

Można powiedzieć: jest to historia o ludzkiej zawiści. Albo: o biurokratycznej psychologii — w zależności od punktu widzenia. Dla mnie jest to historia o tym, że im więcej decydujących, tym bardziej rozmywa się odpowiedzialność za decyzję, nie ma komu konsekwentnie jej bronić i śmiało stawiać czoła oponentom; nie ma komu rzetelnie i uczciwie wyjaśnić jej motywów i rzec: zdecydowałem tak, ponieważ... Łatwiej natomiast wskazać „do tłumaczenia” się kolegi i wycofać na „z góry upatrzone pozycje”; w tym przypadku — formalny kruczek w zapisie „Warunków technicznych”, że szkoda dla ludzi i samego urzędu.

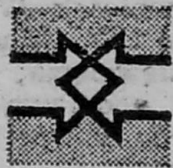
WŁADYSŁAW TOCKI

5
KONTAKTY
1987-10-04

interwencja



spiećcia



W Zawadach jest Urząd Gminy, Dom Kultury i Ośrodek Zdrowia. Szacowne te instytucje są skanalizowane, z tym że nieczystości odprowadza się do szamba. Mogliby je opróżniać miejscowi rolnicy, którzy posiadają odpowiedni sprzęt. Niestety, jest to niemożliwe, gdyż kontrole w lot wychwytyują „prywatyzację” i zalecają korzystanie z jednostek uspołecznionych. Więc się korzysta z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie, oddalonego od Zawad około 50 kilometrów. Okazuje się, że obok zaleceń merytorycznych, porządkowych i organizacyjnych mogą być zwyczajnie... nierozumne.

★

Uszyte garnituru męskiego w zakładzie uspołecznionym w Radomskim kosztuje 8500 złotych, w Warszawie — 15 780, a w Łomżyńskim — 3750. Przynajmniej krawcy mają u nas głowy większe od naparstka.

★

Proboszcz w Piątnicy ustalił składkę w wysokości 1000 złotych na olej opałowy oraz 1000 złotych na budowę wieży. Aby nie zbierać się na niepewne „co łaska”, zbieraniem pieniędzy zajęli się soltyśi, którzy nie chcą przyjmować podatku gruntowego bez równoczesnego uregulowania opłaty „na parafie”. Może — w imię pełnego porozumienia narodowego — ksiądz robotniczy będzie zbierał składki partyjne, a opornym nie udzieli rozgrzeszenia?

★

„Były władze, wywiady, były też kamery — zauważyła Czytelniczka — a to wszystko z okazji ustawienia kilku rzeźb przy ul. Księcia Janusza. Kosztowały one wiele czasu i pracy twórców, którzy bezinteresownie zaprzagnęli ożywić monotonna betonową „pustynię”. Okazało się, że nie tylko takie ma być ich przeznaczenie: jedną z nich, a mianowicie „Kotysankę”, zatkano dziurę w chodniku, powstała na skutek zapadnięcia się płytek, podmytych przez wodę. „Kotysanka” nie chciała zmieścić się do dziury, więc została przetrzebiona na pół. Czytelniczce pomysł się spodobał i proponuje, by „Sierotkę Marysią” uszczelnili drzewi, a „Dziadka” uczynili dozorcą. Jest nadzieja, że po tych posunięciach zbuntowany „Lew” narzeczy komu trzeba.

★

Stacja Oceny Odmian w Marianowie — oprócz zbóż i ziemniaków — uprawia również warzywa. Od paru lat jednak jesienią popada w te same kłopoty: nikt nie chce kapusty brukselskiej. Nie jest jej dużo, około dwóch ton, czyli można by przyjąć, że województwo bez problemu ją pochłonie; niestety, ani WSOP, ani inne jednostki handlowe absolutnie nie są brukselką zainteresowane (choć nie ma problemu ze znalezieniem nawet nabywcy dolarowego). Co roku dwie tony bogatego w witaminy warzywa z konieczności trafiają na kompost, a wiosną użyźniają pola. Stacja byłaby skłonna sprzedać brukselkę poniżej obowiązującej ceny skupu, ale WSOP nie chce nawet tak okazjonalnej tanioceny. Należy jak najszybciej wymazać z naszego języka określenie „kapuściane głowy”. Kapusta nie zasłużyła na to, aby ją aż tak obrażać.

★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o składkach.

„Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactwo krajowych źródeł, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkosć i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrane rozumiany, pod opiekę praw i rządu krajowego przyjmujemy.”

(Konstytucja 3 maja 1791 roku).

Przy drodze stoi trzech świętych, lecz najważniejszy jest św. Jan Chrzciel — bez lewej ręki, z wyrytą datą: „6 lipca 1839”. Brał już pewnie wiele dziejowych zakrętów, aż na którymś odpadła mu

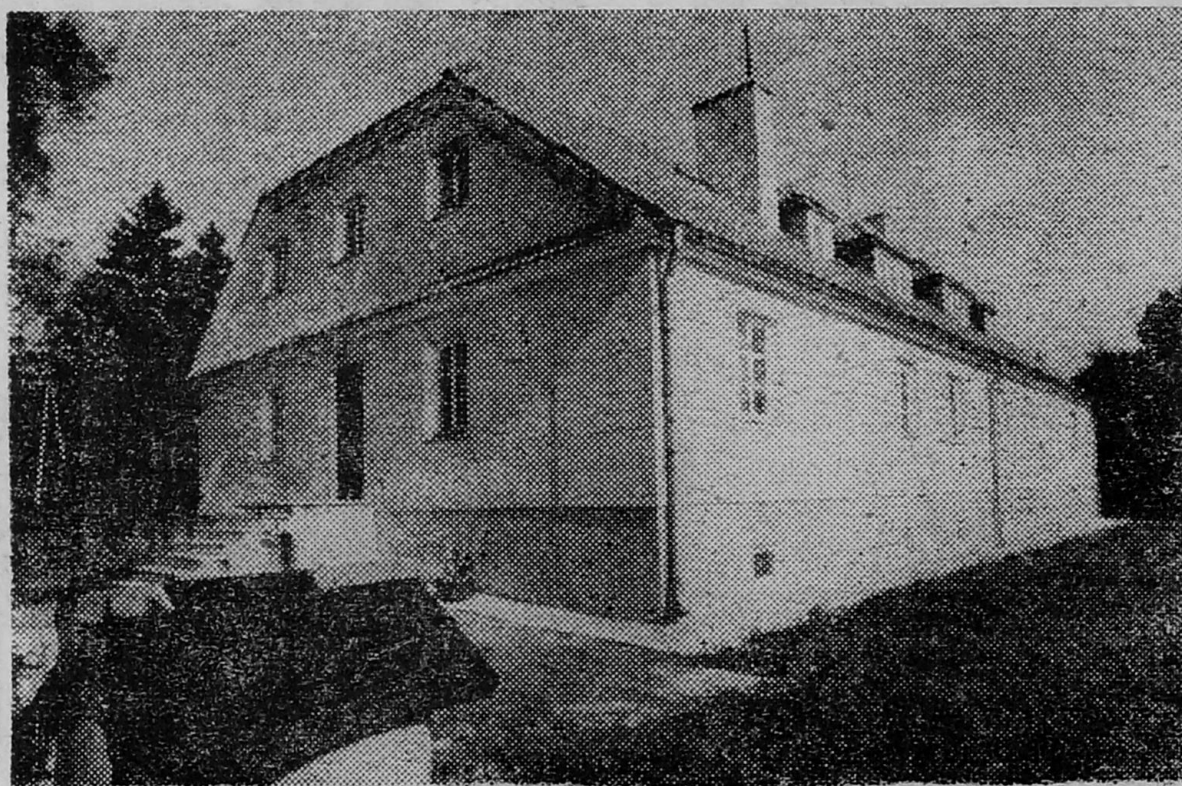
Jednym słowem: dzieci trafiły do gorzelni. Dziwne niby koleje losu, gdyby nie było to normalne. Dworskie życie ustąpiło pola kagankowi oświaty, kaganeł zaś opalano dworskimi pozostałościami.

— Dopiero od dwóch lat przeniesiśmy się do odremontowanych pomieszczeń gorzelni. Przedtem uczyliśmy w dworze — informuje kierowniczkę szkoły, Danutę Chojnowską.

— Od roku 1950 nie było w nim żadnych prac remontowych — wtrąca Cezary Kamiński, z zawodu nauczyciel historii, prowadzący także lekcje wf-u.

Ponoć dawało się w nim normalnie uczyć, trzeba było tylko uważać na tęczkę z drugim śniadaniem: nie schowane wysoko, stawało się łupem szczurów. Teraz

KONIEC



ręka. Stoi teraz bezbronny wobec wiatrów i deszczów, i pewnie dokona żywota w przydrożnym piasku, jeśli dobrzy ludzie nie pomogą.

Jan Chrzciel to święty pierwszej kategorii, ale bez ręki i polichromii — ledwo staje w trzeciej. Tak jak Tarnobrzeg, bo w pierwszej kategorii rozparły się wsie z tabliczką „Naczelnik Gminy”. Tam i porządniejszy sklep, i szkoła normalna, a i restauracja czy klub „Ruchu” bywa. W drugiej są wsie przy głównych drogach. Do światła stamtąd jakby bliżej, a miejscowość przemycia setką na godzinę. Trzecia kategoria to właśnie Tarnobrzeg. Tu kończą się drogi urwane z nienacką. Za nimi tylko wiatr rzuca piaskiem. Ale tu świat się nie kończy; to Tarnobrzeg jest światem!

Do św. Jana możesz dojść tylko od remizy. Przy niej kończy się dziurawy asfalt, a od niej droga wiedzie do wszechświata. Zatłoczony autobus dostarcza dzienną dawkę siły roboczej dla Łomży, a Łomża to już prawie antypody.

Jak pójdziesz w górę, trafisz do sklepu na wysokiej podmurówce, gdzie bywa chleb. Poznasz czy przywieźli chleb: wtedy ludzie przed sklepem stoją. Są w nim jeszcze mąka, cukier, kasza, żyłki, groch w sosie pomidorowym i oranzada — to odpryski wszechświata. Dalej już nie idź; tam tylko wiatr chadza, rodmuchując przekornie piaski.

A najlepiej iść za wzrokiem św. Jana. Tam z drzew i brzd wylania się okazały dwór.

— Czy w tym dworze jest szkoła? — pytam przechodnia pamiętającego zapewne dziedzica.

— Była, ale teraz jest obok, w starej gorzelni — pada odpowiedź.

tece są, ale dzieci nie bardzo czytają. Telewizor kolorowy też jest, lecz pieniędzy na antenę brak. Czekaj pokój dla matematyka, tylko nikt w nim nie chce mieszkać; bieżącej wody nie ma. Nauczyciele mówią, że zaniedbania środowiskowe są tu duże. Lecz dzieci grające w piłkę ręczną przed szkołą są takie same, jak wszędzie, tylko jakby więcej w nich szacunku dla świata i pokory.

— Darek, co najbardziej lubisz w szkole? — pytam.

— Lubię grać w piłkę ręczną — odpowiada 13-latek.

— Dlaczego?

— Bo tam mogę wygrać.

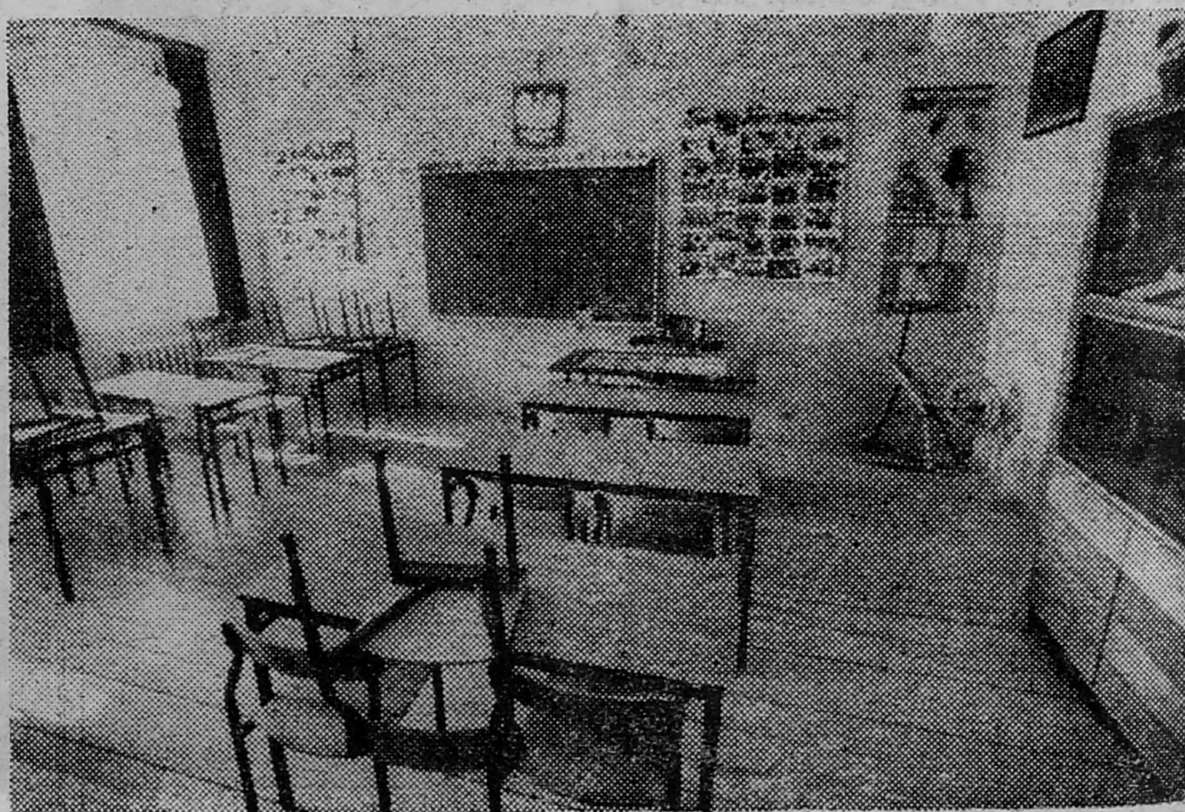
Wszystko jasne: tylko sport daje równość szans. Nie przegrywają przed startem.

— Jakie było twoje 13 lat? — pytam Darkę.

Był w tym roku 7 dni na kolonii TPD w Ciechanowie. Pojechali do Warszawy. I widział wspaniały, kolorowy i panoramiczny wszechświat w kinie „Oka”. To dobrze pamięta. Miał już przedtem dwa razy wyjechać na kolonie, lecz jakoś nie wychodziło. Może jeszcze kiedyś pojedzie. Przedtem bywał tylko u babci pod Ostródą. A chciałby zostać leśniczym, to dobry zawód.

Marian Miynarczyk, tata Darki, jest gajowym. Nadzoruje 600 hektarów lasu i ma hektar ziemi do obrobienia. A w domu czeka żona i sześcioro dzieci. Najmłodsze ma dopiero 5 lat. Już 17 lat mieszka w Tarnobrzegu. Chciałby, aby dzieci zdobyły zawód i mogły samodzielnie żyć, tak jak on. Córka za 2 lata zostanie ekspedientką, Darek może dostać się do szkoły leśnej. Chciej, co możesz, to już i tak wiele, a może nawet za dużo przy 14 000 złotych miesięcznie? Niektórzy twierdzą, że nie nie zależy od naszych działań; wszystko jest z

DROGI



stoi z zabitymi okiennicami. Nie czeka już na dziedzica, lecz na pewno pragnąłby doczekać gospodarza. Może zdąży?

Gorzelnia zaś przejęła nowe funkcje. W niej 6 nauczycieli ukazuje tajemniki wszechświata 64 tarnobrzegskim dzieciom. Robią, co potrafią i co mogą.

— A co mogą?

— Wszystkie klasy są łączone — stwierdza kierowniczkę szkoły. Znaczą to, iż pierwsza klasa uczy się wspólnie z drugą, trzecia z czwartą, piąta z szóstą, siódma z ósmą. Kiedy jedna ma zająć głosne, druga ciche, czyli pisze lub czyta, a później jest na odwrót. Zatem wszystko jest niby normalnie, tylko nie zawsze. Książki w biblio-

góry wyznaczone przez przyczyny wcześniejsze od naszych postanowień. Najwidoczniej z górą zostało zaplanowane, że Darek tego dnia po przyjeździe ze szkoły założy drelchową kurtkę gajowego i z ojcem będzie młócić, a młodszy brat będzie się kręcił pod nogami, udając silnego pomocnika.

Gdy wracałem, św. Jan Chrzciel stał nadal pokornie z tą samobójczą ewangeliczną pokorą. Pewnie patrzył, jak dwóch 5-6-letnich szkrabów, udając dorosłych, pędziło przed nim krówki. I być może św. Jan chciałby rzec w liturgicznej mowie: „Pyta o drogę, lecz dni swe i rozmiar / Żywej jutrem...”

WITOLD M. PATOKA



HISTORIA Nergala i Ereszkigal

Pewnego razu, gdy bogowie mieli się zejść na wielką ucztę, posłali gońca do swej siostrzyczki Ereszkigal, królowej podziemnego świata. Przekazali jej wiadomość: „Ponieważ nie możesz opuścić świata podziemnego, aby wziąć udział w uczcie, prosimy, abyś przysłała kogoś, kto odbierze i zanieśli ci twoją część”.

Gdy Ereszkigal to usłyszała, zaraz wyprawiała w drogę swego przybocznego wodza, Namtara, który udał się do niebieskiej krainy po przysmaki dla swojej królowej. Gdy wkroczył do sali biesiadnej, wszyscy bogowie powstałi ze swych miejsc, aby oddać cześć wysłannicowi Ereszkigal. Jeden tylko nie okazał należnego szacunku posłowi z podziemi, co było obrazą dla królowej Ereszkigal.

Po powrocie do świata podziemnego Namtar złożył sprawozdanie swojej pani, ta zaś powiedziała: — Wróć tam, Namtarze, i sprowadź mi natychmiast owego boga, który nie powstał z miejsca w chwili twego przybycia. Zabiję go!

Namtar po raz drugi udał się do nieba i powiedział, z czym przybył.

Bogowie mu powiedzieli: — Rozejrzyj się i niech pójdziesz z tobą ten, kto nie wstał na twoje powitanie.

Namtar uważnie się rozglądał, ale nie dostrzegł nigdzie owego boga. Przypadkowo Nergal wyszedł był właśnie z sali biesiadnej. Namtar powrócił już do podziemia, kiedy zjawił się Nergal. Gdy się dowiedział, że Ereszkigal przysłała po niego, gniewnie wykrzyknął: — Sam pójde! Niech Ereszkigal na mnie nie czeka!

Znalazłszy się u wrót podziemnego świata, głośno zastukał, wołając: — Hej, tam! Odzwierny! Otwieraj wrota, bym mógł wejść! Chcę zamienić kilka słów z twoją panią Ereszkigal!

Odzwierny odszedł, by pójść do królowej, ale po drodze spotkał Namtara.

— Dokąd spieszysz, zamiast stać przy wrotach? — zapytał Namtar.

— Jakiś bóg się zjawił u wrót. Chodź ze mną i powiedz, czy mogę go wpuścić.

Namtar udał się do wrót i ogarnęła go radość, gdy ujrzał Nergala. Pospieszył do Ereszkigal i doniósł jej: — O królowo, oto zjawił się bóg, którego na próżno szukałem. Ten, który nie powstał z miejsca, gdy w twoim imieniu wchodziłem do sali biesiadnej.

— Przyprowadź go zaraz! — odpowiedziała Ereszkigal. — Niech stanie przede mną, chcę go zabić!

Namtar powrócił do wrót i tak rzekł do Nergala: — Proszę, wejdź, panie, do królestwa Ereszkigal.

Gdy Nergal stanął przed obliczem królowej podziemi, z dumnie podniesioną głową rzekł: — Niech się two serce raduje z mojego przybycia!

— Wkrótce się przekonasz, jak się cieszę z twojej obecności! Zaraz zginiesz z mojej ręki!

— Ja zginę? Chcesz mnie zabić?! — zawołał gniewnie Nergal. — Mnie? Przedtem ja ciebie zabiję!

Rzucił się naprzód, chwycił Ereszkigal za włosy i ściągnął ją z tronu. Podniósł miecz, by ścinać głowę leżącą na ziemi królowej.

Ale krzyknęła błagalnie: — Nie zabijaj mnie, o Nergalu! Wysłuchaj najpierw tego, co ci chcę powiedzieć!

Nergal opuścił miecz.

— Mów! Co chcesz rzec?

Bogini szlochając powiedziała: — Od dawna o tobie marzę, a teraz, kiedy przyszedłeś i odważyłeś się w ten sposób do mnie przemówić, przekonałam się, że taki mąż mi jest potrzebny. Taki, który się przede mną nie płaszczy. Bądź więc moim mężem, Nergalu, a ja będę twoją żoną. W twoje ręce oddam panowanie nad światem podziemia. Będiesz tu panem, a ja będę panią!

Na te słowa gniew opuścił serce Nergala. Objął ramieniem Ereszkigal, pocałował ją, otarł z jej oczu łzy i rzekł: — Niechże się więc spełni to, o czym w cichości od dawna marzyłaś! Zostanę twym mężem, a ty będziesz moją żoną.

Opracowali ALADAR DOBROVITS
i LÁSZLO KÁKOSY



Zapowiada się interesująco. Staraniem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego powstała bajka muzyczna. Powstała, to znaczy wpierw był pomysł, na który wpadł Bogdan Szczepański, młody muzyk z Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Pomysł zaoferował słowami (autor: H.A. Gasz) i muzyką (kompozytor: Bogdan Szczepański). I tym sposobem już od października br. zacznie się Wasza przygoda z Furką Purką. Jak długo potrwa? Trudno określić, choć wiadomo, że bajka jest 7-częściowa. „Kontakciki” będą Wam wszakże towarzyszyć do końca, drukując fragmenty kolejnych części.

Sto albo więcej przygód FURKI PURKI i jego przyjaciół

WEDŁUG POMYSŁU BOGDANA SZCZEPAŃSKIEGO NAPISAŁ H.A. GASZ

I. Niespodziewani goście

Furka Purka słuchał właśnie arii Królowej Nocy z „Czarodziejskiego fletu” Mozarta, pomrukując w co piękniejszych momentach, kiedy do zakamarka dotarły jakieś całkiem niemuzyczne dźwięki.

Nie był to śpiew, ale nie był to także krzyk. To, co było słychać, nie miało melodii, ale także nie było bębnieniem. Było niezbyt głośne, ale tak dobrze słyszalne, że Furka Purka musiał nastawić na całą czułość swoje wewnętrzne uszy, by nie stracić całkiem kontaktu z Królową Nocy. Po chwili jednak przestał ją słyszeć, bo nowe głosy stały się tak bliskie, jak nie nigdy do tej pory.

— Co to? — mruknął Furka Purka i we wszystkich szparach i szczelinach ścian zakamarka zobaczył weiskające się palce, wypychające nosy, zagładające oczy.

— Kto to? — zapytał po raz drugi.

— Krasnale — usłyszał wiele stłumionych i trochę zasapanych głosów. — Zwyczajne Krasnale — powiedział najmniejszy z nich, pierwszy, któremu udało się przecisnąć przez niewidoczny prawie otworek, kiedyś, kiedyś zrobiony w tej starej cegle przez osy, które miały tu gniazdo.

— Czy nie ma tu naszych kolczyków? — wykrzyknął drugi Krasnal, stając obok pierwszego.

— Jakich kolczyków? — zdziwił się Furka.

— Kolczyków niewidzialności! Znikaczy! — zawołały chórem wszystkie Krasnale, których wiele już znajdowało się w mieszkaniu Furki.

— Przecież to mój dom, więc skąd tu miałyby być wasze kolczyki? Szukajcie u siebie.

— Ale u nas ich nie ma. Ktoś je ukradł, kiedy spaliśmy — wyjaśnił pierwszy Krasnal, rozglądając się podejrzliwie. — Czy to nie ty

jesteś... — nie dokończył, ale łatwo się domyślić, co chciał powiedzieć.

— Jestem Furka Purka — odpowiedział mu Furka Purka, tak jednak, aby słyszeli to wszyscy, nawet ci, którzy nie zdołali się jeszcze przecisnąć do środka — i nie ruszałem się stąd od bardzo dawna. Poza tym nie potrzebuję



waszych kolczyków, gdyż nie mam ochoty zniknąć i pojawiać się na zmianę tak, jak wy to robicie.

— Robiliśmy — powiedział drugi Krasnal z wielkim smutkiem w głosie. — Teraz już nie będziemy mogli zniknąć. Byle kot będzie mógł nas złapać i pożreć — wykrztusił i zapłakał. — Och! — zawołały ze strachem wszystkie Krasnale, a pierwszemu zaczęła trząść się broda.

— Znowu nieszczęście — fuknął Furka. — Jak ja tego nie lubię! Ale...



„TEATR MÓJ WIDZĘ...”

Aby wziąć udział w konkursie, należy wykonać przynajmniej jedno z trzech poniższych zadań:

A. WYPOWIEDZ.

Napisz, czy chętnie oglądasz w teatrze lalkowym postacie z baśni, legend i bajek? A może bardziej interesują Cię przygody Twoich rówieśników, przeniesione na scenę zdarzenia z codziennego życia? Jakie utwory i dlaczego zobaczył(a)byś najchętniej na scenie łomżyńskiego teatru?

Zastanów się również, na jakie lalki najchętniej patrzysz? Czy zwracasz uwagę na sposób, w jaki są poruszane? Czy lubisz, kiedy aktorzy pojawiają się na scenie razem z lalkami?

Spróbuj opisać spektakl, który najbardziej utkwił Ci w pamięci. Uzasadnij, dlaczego właśnie ten.

B. POMYSŁ SZTUKI.

To zadanie polega na napisaniu przynajmniej dwóch pierwszych stron sztuki lalkowej do wystawienia w Twoim teatrze. Nie zapomnij wymienić i scharakteryzować posta-

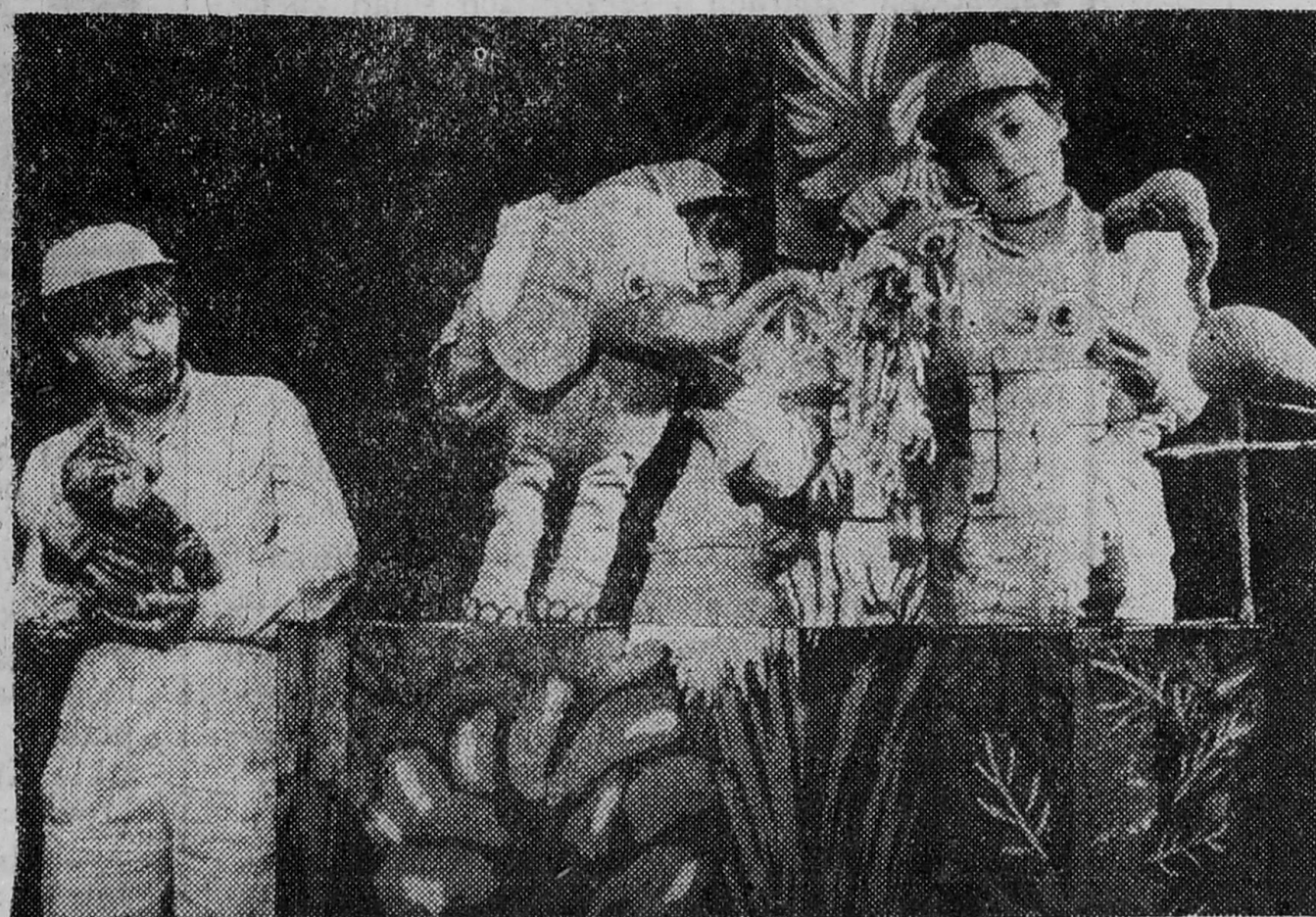
ci, które w niej występują, określić scenografię, w jakiej toczy się jej akcja, a także zapisać pierwsze dialogi między bohaterami Twojej sztuki.

C. RYSUNEK.

Spróbuj zaprojektować w dowolnej technice (farby, kredki, wyklejanka, tusz, ołówek itp.) tearalną lalkę-bohatera, którego jeszcze nie było, a chętnie byś go zobaczył(a) w Twoim teatrze. Do rysunku dołącz opis tej postaci, czyli: jak się nazywa, krótka charakterystyka itp.

Przy okazji wypowiedzcie się, w jakie dni i o jakiej godzinie najchętniej chodzilibyście do teatru.

Prace, tak pisemne, jak i plastyczne, nadsyłajcie pod adresem „Kontakcików”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, do 15 listopada 1987 roku. Najciekawsze z nich zostaną opublikowane na naszych łamach, a ich autorzy otrzymają atrakcyjne nagrody, ufundowane przez Państwowy Teatr Lalek w Łomży, m.in. najprawdziwszą lalkę teatralną oraz książki. Nie zapomnijcie dołączyć także swojego dokładnego adresu, podajcie również swój wiek.



Niech żałuje, kto jeszcze nie był w prawdziwym teatrze lalkowym. Ileż wrażeń, niezapomnianych przeżyć stracił. Na szczęście, jak już niektórzy z Was zapewne wiedzą, w Łomży powstaje właśnie taki teatr i — podobno — już w grudniu tego roku da pierwsze przedstawienie. Znaczący to mniej więcej tyle, że ci, którzy dotychczas nie mieli okazji odwiedzić lalkowego teatru, staną przed ogromną szansą nadrobienia tej zaległości, zaś przed tymi, którzy wraz z rodzicami zadawali sobie trud wyjazdu do Białegostoku lub Warszawy, otworzy się możliwość bywania w teatrze regularnie tu, na miejscu, w Łomży.

Do jednych i drugich Państwowy Teatr Lalek w Łomży i „Kontakci-ki” adresują konkurs, któremu przyświecać będzie hasło: „Teatr mój widzę...”. Stanisław Wyspiański, znany polski poeta, dramaturg i malarz, stwierdził ongi: „Teatr mój widzę ogromny”. A jak Wy sobie wyobrażacie Wasz, łomżyński teatr? Zachęcamy do puszczenia wodzów fantazji, a któż wie, czy nie stanie się on Wam przez to bliższy.

Na początku było dużo wolnego czasu i żadnych pomysłów na dobrą zabawę. Jesienią 1983 r. rozpoczęła tutaj swoją pierwszą pracę Marzanna Gawrych, absolwentka Policealnego Studium Kulturalno-Oświatowego w Warszawie, i tak się zaczęło: „Mrówki-Bigbitówki” wkroczyły na scenę; nie tę ogromną, ze światłami, wiel-

JAK „MRÓWKI”



ką kurtyną i suflerem, ale całkiem malutką, którą można by zmieścić w walizce razem z rekwizytami, a o Gminnym Ośrodku Kultury w Piąticy nareszcie usłyszało całe województwo. Do dzisiaj pani Marzanna i jej Amatorski Zespół Teatru Lalkowego pamiętają doskonale pierwsze pomysły, próby, lalki, a przede wszystkim — pierwszą treść. „Przygoda w lesie” przygotowywana była niezwykle starannie z myślą o rodzicach, nauczycielach, młodszych siostrach i braciach. Premiera! Kurtyna poszła w górę! Gratulacje i łzy wzruszenia stały się najmiłą nagrodą za trud i pokłute palce przy wykonywaniu lalek.

Minął rok i trzy miesiące. Pani Marzanna podjęła pracę w Łomży, w Cechu Rzemiosł Różnych, jako referent kulturalno-oświatowy. Nie przerwało to działalności Teatru. „Mrówki” jeździły teraz na próby przez most i przygotowywały „Przygodę w lesie” w zupełnie nowej scenarii, która zdecydowała o piątce, na egzaminie dyplomowym pani Marzanny, od komisji profesjonalistów lalkarskich w Białymstoku.

Niebawem nadszedł czas kolejnych premier: „Awantury w Pacynkowie”, „Kozuchy-Kłameczuchy”, „Porwania choinek” (z

przygodą, gdyż podczas przedstawienia spadły drzewka z materiału), a ostatnio — „Bajki o wesołej Ludwiczce”. Jak się robi lalki? Bardzo łatwo: trochę dobrych pomysłów, kolorowe szmatki, włóczka, nożyczki, igła, klej. Lalka z lalkowego teatru wcale nie musi być na patyku. Przykład z „Ludwiczki”: skoro akcja toczy się na biwaku, dlaczego by nie wykorzystać biwakowych rekwizytów? I tak powstał ślimaczek ze skarpetki i ręcznika, król z koroną—męszką na głowie, kometkowa rakietka „wystąpiła” w roli bohaterki przedstawienia, a zajączek „ubrał” się w sweterek.

Od roku, tj. od początku działalności Osiedlowego Domu Kultury przy ul. Małachowskiego 4 w łomżyńskim osiedlu Południe, „Mrówki” mają nareszcie swoją stałą siedzibę. Już same próby wzbudzają ogromną ciekawość. Co pewien czas uchylają się drzwi i jakiś głosik pyta: „Co to będzie za bajka?”

Swoimi sukcesami „Mrówki” się nie chwalą: II miejsce w Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich w 1985 r. w Zambrowie, II nagroda podczas tegorocznego w Łomży; podziękowania od Rady Klubu Seniora przy Zarządzie Miejskim Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży.

„Mrówki” to tylko siedem dziewcząt: Agnieszka Sadowska (kl. VII), Kasia Zalewska (VIII), Kasia Chojnowska (VIII) i Ela Borkowska (VIII) ze Szkoły Podstawowej w Piąticy, Agnieszka Kamionowska (VII) i Ewa Kozłowska (VII) z SP nr 2 oraz Kasia Milewska (VI) z SP nr 1 w Łomży. Dlaczego to robią?

— Przychodzimy na zajęcia z przyjemnością, bo wiemy, że nasza praca przynosi radość nie tylko nam.

— Lalkami można bawić się bez końca, a gdy jeszcze poznaje się tajniki teatru, nowe sposoby przedstawienia sztuki, to bardzo wciąga.

— Gdy podczas spektaklu jest cisza na widowni, znak, że potrafimy zainteresować publiczność, a to jest największa satysfakcja.

— Grać w teatrze to znaczy za każdym razem być kimś innym; w życiu to przecież niemożliwe.

Najbliższe plany: zupełnie nowa inscenizacja „Jasia i Małgosi”; premiera w styczniu 1988, na 5-lecie pracy „Mrówek”. Chcą być nimi jak najdłużej, bo z lalek — jak twierdzą — chyba nigdy się nie wyrasta! (gab)

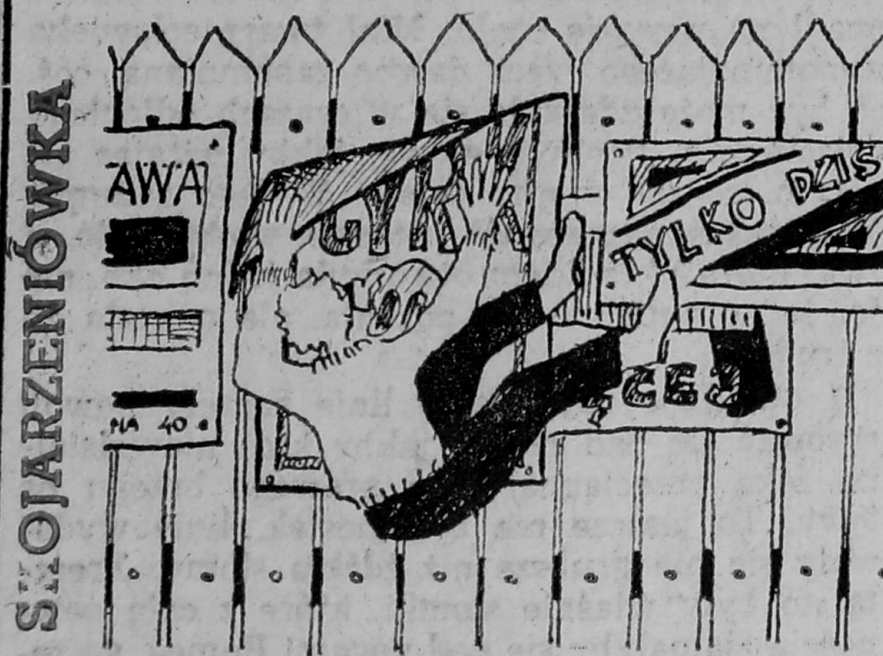
GŁOWOLAMANKI

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Nazajutrz wieczorem Ania i Priscilla zdecydowanym krokiem weszły do małego ogródka, okalającego uprzągnięty domek. W wysokich sosnach, tuż przy domku, lekki wietrzyk kwietniowy zdawał się wyspiewywać jakąś zawodzącą melodię. Dziewczęta pociągnęły za dzwonek wiszący u drzwi wejściowych i po chwili zetknęły się ze starą, mrukliwą pokojówką. Drzwi naprzeciw prowadziły do obszernej bawialni, gdzie przy wesołym ogniu, płonącym na kominku, siedziały dwie starsze damy o niemiłym wyrazie twarzy. Jedna z nich mogła mieć siedemdziesiąt lat, druga pięćdziesiąt, poza tym nie było między nimi żadnej widocznej różnicy. Obydwie miały na nosie okulary w stalowej oprawie, przez które widać było wyblakłe niebieskie oczy. Na głowach nosiły staroświeckie czepki, a ich chude szyje okalały ciepłe szaliki. Każda z nich zajęta była ręczną robotą, którą wykonywała bez specjalnego pośpiechu, lecz i bez chwili odpoczynku.

Damy, kołysząc się w głębokich fotelach, spojrzwały w milczeniu na zaleknione dziewczęta. Tuż poza nimi siedziały dwa duże psy z chińskiej porcelany, z pomalowanymi na zielono uszami i nosami. Psy te z miejsca zainteresowały Anię, bo wyglądały jak dwa bożki sprawujące opiekę nad „Ustroniem Patty”.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

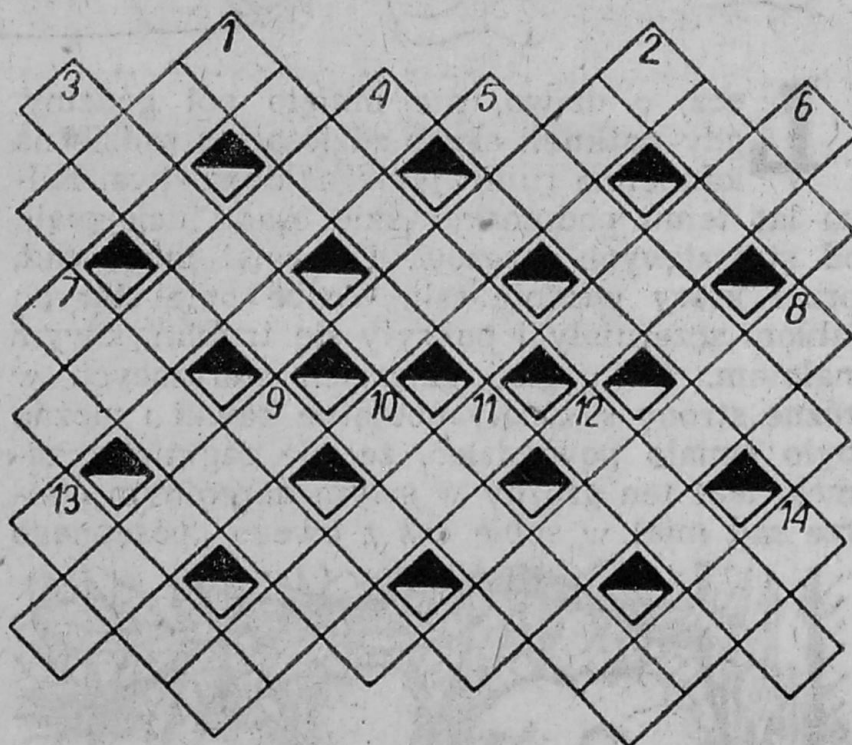


Przypatrzyć się uważnie rysunkowi. Z jakim znanym powiedzeniem Ci się on kojarzy?

Rozwiązania

głowolamankę z poprzedniego (9/87) numeru „Kontakcików”.
 ☆ WIROWKA: zeszyt, szczyt, wymiar, regaty, stoper, powrót, german, trepak, apteka.
 ☆ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Irena Jurgielewiczowa — „O chłopcu, który szukał domu”.
 ☆ ZAGADKI: żołądek, pokrzywa.
 ☆ SKOJARZENIÓWKA. Rysunek lewy: „Abecadło z pleca spadło”, prawy: „ABC chleba chce”.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
 Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
 Fotografie: TADEUSZ AMBROZ, GABOR LÖRINCZY i CAF — CTK.



PRAWOSKOŚNIE: 1) odgłos powstający przy tarcu o siebie twardych przedmiotów, 2) przeciwieństwo straty, 3) piątka lub dwójka w szkole, 5) naturalny satelita Ziemi, 7) zabezpieczenie przed zniszczeniem, 10) towarzysz nauki, zabawy, 12) jar, parów, 13) 100 cm

LEWOSKOŚNIE: 1) jeszcze nie harcerz, 2) niejeden w uczniowskim turnieju, 4) źródło, zdroj, 6) może być bezpłatny do kina, na mecz, 8) wyraz odbiegający od zasady, reguły, 9) ptak w herbie naszego kraju, 11) piłkarski rzut różny, 14) szczyt.

(ADAS)

ZAGADKI

W ziemi siedzi, ma trzy skóry,
 jest bardzo cicha z natury.
 Kto ją obedrzeć się kusi,
 ten płakać musi.

Biały jak śnieg, wszyscy mnie szanują,
 używają lubości, chociaż zęby psują

Z jaj owalnych wszystkie ptaki.
 Proszę zgadnąć, który taki.
 Co się zawsze chelpi z tego,
 że pochodzi z okrągłego.

Wśród tych, którzy do 23 października nadesłali pod adresem redakcji („Kontakciki”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań (zagadki to jedno zadanie), rozlosujemy nagrody książkowe.



Za trafne rozwiązanie wrzesniowych głowolamankę książki otrzymują: KINGA DANOWSKA (Wojślawy, woj. łomżyńskie) oraz MARCIN DEPCZYK i ŁUKASZ STARCZAK (obaj z Zambrowa).

10
1987

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



Idzie, idzie smutna jesień
 Niosąc brzemień słot...
 Przeszło lato, mijał wrzesień,
 Chmury gonią w lot.

Ludwik de Perthées

U progu 75-lecia łomżyńskiego harcerstwa



rzeni nie tylko organizacji, ale i własnej drużyny. Wszyscy wyruszą na harcerski zjazd, by odszukać tych, co jeszcze owe czasy pamiętają — weteranów, seniorów, i od nich, naocznych świadków wydarzeń sprzed lat, dowiedzieć się prawdy o tych, co byli przed nami. Nie zapomnimy o tych, co odeszli „na wieczną wartę” — na ich grobach zapłoną znicze, zuchy i harcerze wezwą ich na apel.

Rok jubileuszu nie będzie wyłącznie czasem refleksji nad dniem wczorajszym, spróbujemy wspólnie ustalić, jakie jest miejsce organizacji harcerskiej dziś. Wszystkie drużyny zucho-we i harcerskie wezmą udział w tworzeniu Kroniki Harcerstwa Łomżyńskiego roku 1988.

Druhny i druhowie, pamiętajcie: nie może zabraknąć w tej kronice karty poświęconej Waszej drużynie — ale tę kartę przygotować musicie sami.

„ISKIERKA”

By rozświecić czasu mrok

Było to już wiele, wiele lat temu, kiedy idea odkryta dla polskiej młodzieży przez Andrzeja Małkowskiego dotarła na ziemię łomżyńską. Pierwsze zastępy harcerzy (wtedy nazywanych skautami) zaczęły się zresztać w Łomży w roku 1913, a teraz zbliżamy się już do jubileuszu 75-lecia. Tyle lat minęło, dobrych i złych, tyle zdarzeń, tyle przygód. Jubileusz jest najlepszym czasem na wspominki i odkurzenie zapomnianych dat.

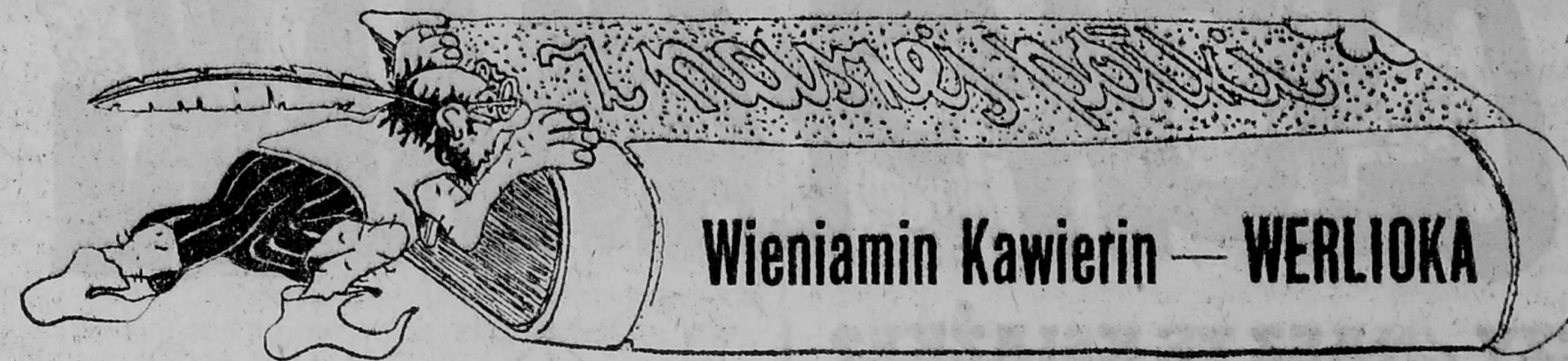
W roku 1915 powstała w Łomży 1 Drużyna Harcerska im. Tadeusza Kościuszki; dwa lata później powołany został Męski i Żeński Okręg Harcerski w Łomży; w listopadzie 1918 roku łomżyńscy harcerze walczyli o niepodległość, wtedy to zginął Leon Kaliwoda. Latem 1922 roku odbyły się już pierwsze harcerskie obozy.

Tyle lat... tyle zdarzeń...

I najnowsza historia — także ważna. Rok 1975 — powstała łomżyńska Chorągiew ZHP, a w rok później odbył się pierwszy Kurpiowski Rajd Zwycięstwa, pierwszy Festiwal Piosenki Harcerskiej. Obozy, rajdy, zloty, zjazdy, wspólne ogniska i wspólne zbiórki.

Tyle lat... tyle zdarzeń...

Harcerze mają ogromny szacunek dla swej przeszłości i tradycji. Jest ona ich chlubą i powodem do dumy. W roku, w którym będzie obchodzony brylantowy jubileusz, czyli 75-lecie harcerstwa na ziemi łomżyńskiej, drużyny zucho-we i harcerskie wiele uwagi na swych zbiórkach poświęcą historii, odszukiwaniu ko-



Wieniamin Kawierin — WERLIOKA

Lecz, o dziwo, nie minęło pół godziny, gdy natknęli się w zdziczałym sadzie na kamienne ruiny jakiegoś domostwa. Kilka lat temu podmoskiewskie osady ucierpiały od straszliwych mrozów. Ucierpiał także sad, przez który właśnie szli. Grube pnie starych jabłoni szerniały i pokryły się trupim, siwym nalotem. Na nagich gałęziach sterczących w różne strony siedziały obojętne kawki i można było śmiało powiedzieć, że nie zaginiony zamek, lecz ten groźny w swym daremnym oporze sad miał w sobie coś z owego „posępnego



majestatu”, o którym wspominała Iwa. Ale na jednej jabłoni ocalała młoda sprężysta gałąź, a na niej duże jabłko lekko woskowej, zielonkawej barwy.

Nie wiemy, czy Wasia powiedział: „Chcesz, zerwę je dla ciebie?” — czy może wyczytał to pragnienie w oczach Iwy, w każdym razie podszedł do drzewa, gałąź się pochyliła i wsunęła jabłko w jego dłoń. Wasia spieszył się, poczerwieniał, wyjął z kieszeni chustkę, otarł czoło i dopiero wtedy podał jabłko Iwie.

Jeśli zaś chodzi o Iwę... Iwa niekiedy sama organizowała niespodzianki, jeśli kazały na siebie zbyt długo czekać. Lecz takiej niespodzianki się nie spodziewała.

— O Boże! — powiedziała z radosnym zdziwieniem. — A więc to znaczy, że jesteś czarodziejem?

— Iwo, to nic nie znaczy — rzekł niepewnie Wasia. — A właściwie sam nie wiem, co to znaczy.

— Ale przecież pomyślałeś, a może nawet domyśliłeś się, że mam ochotę zjeść to jabłko?

— No, powiedzmy, że pomyślałem — rzekł niechętnie Wasia. — Ale kiedy konewka zamieniła się w źródło, to wtedy w ogóle myślałem diabli wiedzą o czym, a tymczasem woda lała się i lała.

I opowiedział, co się wydarzyło, gdy w zastępstwie Olgi Ipatiewny postanowił podlać Szkołą Różę.

— To po prostu znaczy, że podświadomie nie chciało ci się iść po wodę — powiedziała Iwa. — Nie, ty jesteś czarodziejem, to oczywiście. Zresztą, zrobmy eksperyment.

— Mianowicie?

— Wróćmy nad rzeczkę... (Szukając zamku hrabiego Kutuara, natknęli się na jakąś malutką rzeczulkę). Powiedzmy, że to były dwa niewytłumaczalne przypadki — rzekła Iwa. — Ale oto przed nami jest rzeczka. Czy możesz przerzucić przez nią choćby najwęższy most?

— Nie wiem.

— Spróbuj. A ja będę ci pomagać: zamknę oczy i zobaczę ten most w wyobraźni. Most będzie staroświecki, łukowaty, z rzeźbioną balustradą, a my, wzięwszy się za ręce, przejdziemy na drugi brzeg, niezym Romeo i Julia.

Wasia milczał. Zawsze był bladej, a teraz zbledł jeszcze bardziej, kosmyk rudych włosów opadł na wysokie czoło. Miał twarz człowieka wspominającego rzecz dawną zapomnianą, coś, co być może zdarzyło się w czasach odległego dzieciństwa. Pochylił głowę, jakby witając się z tym, co się w nim działo. W jego zadumie była jakaś zaczeźność, prawie zuchwałość, i Iwa, która ukradkiem otworzyła jedno oko, nie to, że go zupełnie nie poznała, ale poznała go z trudem.

I oto dwie równoległe linie zaczęły powoli rysować się nad rzeką, jakby ktoś niewidzialną ręką przeciągnął je z prawego brzegu na lewy. To jeszcze nie był mostek, linie wydawały się nie grubsze niż żdźbła słomy. Zresztą, to były właśnie słomki, które z całą pewnością złamałyby się pod nogami Romea, szczególnie gdyby Romeo pociągnął za sobą Julię. Przez taki mostek mógłby przejść chyba tylko topolowy puszek, i to tylko wtedy, gdyby miał nie jedną, ale dwie nóżki.

— Nie wyszło — szepnęła Iwa. — Ale teraz zrozumiałam. To talent, to po prostu taka sama sztuka, jak muzyka czy poezja. I musisz ten talent rozwijać. Jestem przekonana, że na przykład Merlin...

— Jaki Merlin?

— Ach, ty! „O królu Arturze i rycerzach Okragłego Stołu” nie słyszałeś? A więc ten Merlin z całą pewnością solidnie nad sobą popracował, zanim został czarodziejem, o którym do dziś pisze się książki.

Żołnierska tułaczka

Zamieszkiwałem we wsi Kraska koło Łomży, więc widok maszerujących i śpiewających na placu ćwiczeń żołnierzy był dla mnie codziennym zjawiskiem. Z zazdrością im się przyglądałem, jak ćwiczą i przygotowują się do boju. Zaledwie ukończyłem 18 lat, wbrew woli rodziców postanowiłem ochotniczo wstąpić do Wojska Polskiego. W listopadzie 1937 r. zostałem wcielony do 9 Pułku Strzelców Konnych i przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza w okolicy Równego na Wołyniu. Pełniąc zaszczytną służbę graniczną do 16 września 1939 r. z napięciem oczekiwałem na rozkaz wyruszenia do walki z Niemcami hitlerowskimi.

Nareszcie nocą 17 września 1939 r., poderwani alarmem, wyruszyliśmy na front z Dywizjonem Kawalerii Konnej pod dowództwem majora Kryńskiego. Tymczasem oddziały armii niemieckiej posuwały się już w głąb naszego kraju. Wojskom polskim znacznie utrudniały walkę bandy ukraińskie. Od ich kul karabinowej zginął mój wierny kolega, szer. Stanisław Osiecki.

Po przekroczeniu Bugu dołączyliśmy do Brygady Podlaskiej, z którą — pod dowództwem gen. Skrzyńskiego — „Kmicica” — ofiarnie broniliśmy się w miejscowościach Łuków, Krzywda, Piaski i Krasnystaw. Odcinkiem tego frontu dowodził generał Kleeberg. Wielu żołnierzy oddało wówczas swe młode życie. Ich zwłoki spoczywają na cmentarzu pod Kockiem.

W tej tragedii wrześniowej najbardziej pomiętna była dla mnie noc z 4 na 5 października 1939 r. W lasach pod Wólką Gulowską zarządzono krótki odpoczynek. Nasz nieodłączny towarzyszył broni, dowódca mjr Kryński, został wezwany do dowódcy odcinka frontu. Sytuacja obronna kraju znana nam była dobrze, dlatego z niecierpliwością oczekiwaliśmy powrotu z odprawy swego dowódcy. Część z nas zasnęła z wyczerpania i głodu. Nagle w nocnej ciszy rozległa się komenda: „Powstań! Dywizjon w dwuszeręgu zbiórka!” Przed frontem dywizjonu stanął mjr Kryński i po komendzie „Spocznij!” wygłosił krótkie, ale mroźne krew w żyłach przemówienie, którego treść dobrze zapamiętałem do dziś: „Żołnierze! Dziękuję za ofiarność i odwagę, karność i dyscyplinę. Dalsza walka obronna jest bezskuteczna i bezcelowa. Cały kraj i stolica są już w niewoli niemieckiej. Nasze Wojsko Polskie jest już bezsilne wobec dobrze uzbrojonego wroga; nie ma łączności z naczelnym dowódcą. Nie demobilizujcie was, tylko zwalniam do rodzin. Broń zakonserwować i schować, by nie dostała się w ręce wroga. Może wam się jeszcze przydać, bowiem wy, żołnierze, będziecie jeszcze naszej Ojczyźnie potrzebni”.

Po przemówieniu dowódca drżącym głosem podał komendę: „Baczność!” i ze łzami w oczach polecił odśpiewać Hymn Narodowy — „Jeszcze Polska nie zginęła”. W gardle poczułem dziwny ucisk, wielką goręć i żal. Łzy wszystkim zaszkliły się w oczach.

Wkrótce nadeszły samochody, które zabrali rannych żołnierzy do szpitala, reszta zaś, zgodnie z rozkazem dowódcy, zakonserwowała i ukryła broń (postanowiliśmy owinąć ją w kocie, słomę lub siano i głęboko zakopać część kolegów zatopila broń i amunicję). Pozostałe oporządzenie, jak szable pasy, hełmy, orzelki i oznaki stopni wojskowych, zostało również zakopane w lesie. Następnie najwierniejsi sobie koledzy z sąsiadujących lub wspólnych regionów utworzyli małe grupy i skierowali się w rodzinne strony.

Moja 5-osobowa grupa koleżów z Suwałk, Ostrołęki i Łomży udała się na swych koniach

w kierunku Dębłina. Po drodze ludność wiejska serdecznie nas witała i zaopatrywała w chleb i napoje. Na przedmieściu Dębłina zostaliśmy ostrzeżeni, że miasto zalegają oddziały armii niemieckiej i zabierają konie. Zdecydowaliśmy oddać konie miejscowym rolnikom. Z łazem oddałem swoją wierną klacz, Harmonię, rolnikowi spod Dębłina. Dalszą drogę do Łomży pokonywaliśmy pieszo, ominąwszy Dęblin. Jednak natknęliśmy się na zmotoryzowany oddział niemiecki; zostaliśmy zatrzymani, dokładnie sprawdzeni, czy nie posiadamy broni, i pod konwojem odprowadzeni do Dębłina. Jeden z konwojentów odezwał się „łamaną” polszczyzną: „Polski żołdat i niemiecka technika to cały świat byłby nasz”. Nie reagowaliśmy na jego mowę,



więc Niemiec zaczął z nas szaleć: „Polaki bawili i tańczyli tango, a my, Niemcy, pracowali i budowali tanki”. Podenerwowany naszym milczeniem na resztę drogi ograniczył się do pokrzykiwania: „Sznal, sznal”. Ale nam się już nigdzie nie spieszyło.

Doprowadzili nas do dęblińskich zabudowań (prawdopodobnie — koszar), w których początkowo było około 500 jeńców polskich, a później zgromadzono kilka tysięcy. Do końca paździer-



nika 1939 r. Niemcy zatrudniali nas do różnorodnych robót: odgruzowywania, zawałania dołów czyszczenia placów, wywozu śmieci, pilowania i rabania drewna itp. U schyłku października zabrano na samochód około 30 jeńców i zawieziono na stację kolejową do rozładowywania wagonów z węglem. Korzystając z odjeżdżającego pociągu towarowego i nieuwagi wartownika — wskoczyliśmy całą piątką do pustego wagonu, położyliśmy się na podłodze i tak dojechaliśmy do Wawra koło Warszawy.

Wieczorem cała grupa udała się do polskiej rodziny, która przyjechała nas zyczliwie umyć, zmyć, zjedliśmy kolację i przeocowaliśmy u gospodarza w okolicy dworca w Wawrze, a o świcie następnego dnia udaliśmy się w kierunku Łomży.

Po drodze natknęliśmy się na niemieckiego wartownika, strzegącego zabudowań. Na ucieczkę było za późno, gdyż nas zauważył. Zdrętwieliśmy ze strachu, bowiem wartownik w oczach uciekinierów wyglądał groźnie. Jako starszy grupy powiedziałem cicho do kolegów: „Idziemy śmiało; jest nas pięciu, a on jeden, nie zbaczamy z drogi”. Wartownik nie zatrzymał nas, natomiast nagle, z trzaskiem butów, stanął na baczność i prezentował broń. Poczuliśmy się generałami. Z przyzwyczajenia również oddaliśmy żołnierskie honory, zapominając, że nie mamy pasów, orzelków ani stopni wojskowych.

Bez przeszkód doszliśmy do skrzyżowania w Rembertowie, gdzie postanowiliśmy zejść do polskiego sklepu spożywczego, by kupić chleba na dalszą drogę. Reakcja sprzedawcy na moją prośbę była szokująca: „Nie sprzedam wam niczego, bo przepieprzyłście całą Polskę. Chleb mam dla Niemców!” Wyszliśmy ze sklepu przynębieni, bo przecież nie ponosiliśmy całej odpowiedzialności za poniesioną klęskę wrześniową.

Dalszą drogę pokonywaliśmy w czwórkę, ponieważ jeden z kolegów udał się do krewnych w Rembertowie. Dotarliśmy do Narwi pod Wyszkiem, ale nie mogliśmy się dostać do miasteczka, ponieważ most na rzece był zerwany. Przeprawiliśmy się prowizoryczną kładką, a w Wyszku wsiadliśmy do pociągu towarowego, którym dojechaliśmy do Ostrołęki, gdzie przyszło nam się rozstać. Zegnaliśmy się serdecznie — jako wierni towarzysze broni bohaterskiej bitwy pod Kockiem — z nadzieją rychłego spotkania; jednak do dziś z żadnym z nich się nie zetknąłem.

Rodzina i mieszkańcy Kraski bardzo zdziwieni byli moim powrotem, bo wszyscy powołani żołnierze już dawno byli w domu, więc mnie uważali za zaginionego.

Dla st. ulana Leona Keniksmiana wojna po powrocie do domu się nie skończyła. Słowa przemówienia mjr. Kryńskiego do żołnierzy pod Kockiem: „Będziecie jeszcze naszej Ojczyźnie potrzebni” — spełniły się w jego przypadku: 6 czerwca 1943 r. znów ochotniczo wstąpił do — organizowanego przez Związek Patriotów Polskich — Wojska Polskiego. W Sieleach nad Oką



dostał przydział do 1 Samodzielnego Batalionu Saperów. Jako oficer łącznikowy walczył w 1 Dywizji Kościuszkowskiej. Przeszedł szlak bojowy i Armii Wojska Polskiego od Lenino. W walce o wyzwolenie Warszawy został ciężko ranny w lewą nogę i długo przebywał w szpitalu. Teraz mieszka w Łomży, jest inwalidą wojennym I grupy; od 11 lat siedzi z unieruchomionymi nogami w wózku inwalidzkim. Nie posiada dzieci, tylko chorą żonę. Z ramienia ZBoWiD w Łomży jestem dorywczym opiekunem społecznym Leona Keniksmiana. Podczas rozmowy powiedział mi: „Ostojni! moim marzeniem jest zwieńcenie historycznych miejsc walk i cmentarzy żołnierzy poległych pod Kockiem”.

JÓZEF PAWŁOWSKI
Fot. prywatne AUTORA

POTW'ARZ

(10)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Później dowiedziałam się, że chłopcy zostali wypuszczeni tego samego dnia. Ja — nie. Po wejściu do swojego pawilonu zostałam wezwana do oddziałowej, u której zobaczyłam związane w ogromny tobiół wszystkie moje rzeczy. Wprowadziła mnie do pułkowej celi, teraz już korytarzowi wnieśli za mną moje bagaże i razem sprawdzaliśmy zawartość. Po jej sprawdzeniu poproszono mnie do wychowawcy oddziału. Ten, bardzo przepraszając, oświadczył, iż ponieważ w moich dokumentach istnieje niezgodność terminu mego zatrzymania, muszę pozostać w więzieniu do dnia następnego. (Jak dowiedziałam się po wyjściu, mój mąż załatwił wyjaśnienie tej niezgodności w ciągu 40 minut). Odpowiedziałam, iż jeden dzień w porównaniu z 13 miesiącami nie robi mi specjalnej różnicy. Jestem niewinną, oczyszczoną ze wszystkich zarzutów i chętnie w samotności, odprężona, przeanalizuję całą sytuację wstecz. Jak bardzo się myliłam! Gdybym wiedziała, jaki podarunek chcą mi jeszcze zafundować, protestowałabym ostro. Ale czy to by coś dało?

Zgadając się na pozostanie do następnego dnia, byłam pewna, że będę w pawilonie, w którym przesiedziałam 13 miesięcy.

Wychowawca poinformował mnie, że w ich pawilonie człowiek uniewinniony nie ma prawa przebywać nawet krótkiej chwili, w związku z czym na okres do uwolnienia zostanie przetrzymana w pawilonie zastępczym. Opisywałam uprzednio stosunki w areszcie, w którym przebywałam; z powodu absolutnej izolacji nie o rozlokowaniu innych pawilonów nie wiedziałam. Na ogół więźniowie przy ul. Rakowieckiej jest więzieniem (prócz naszego pawilonu) męskim. Nie wiedziałam, iż w jednym z pierwszych od ul. Rakowieckiej pawilonów znajduje się tak zwana cela przejściowa. Jest to przekazy — przystanek dla kobiet po wyroku z całej Polski, które czekają na rozlokowanie do odpowiednich, stałych więzień.

Cela, w której mnie umieszczono, była straszna — hala wielkości około 100 metrów z piętrowymi łózkami, brud nie do znieśienia. Twarze moich współtowarzyszek następnej nocy — zupełnie zezwierzęcone. Na ogół wszystkie recydywistki, stałe bywalczynie więzień, ze sznytami i dziargami. Wszystkie były bardzo biedne pod względem stanu posiadania. Więzień karny nie ma paczek żywnościowych, są tylko paczki nagrodowe. Ja, ze swoimi tobołami, byłam wśród nich Onassisem. Ale z kolei nie miałam przydziału żywności. Całą swoją żywność kazałam przekazać do celi w swym pawilonie. Nie wiedziałam, co mnie spotka. Jako uniewinnionej, nie przysługiwały mi racje żywnościowe — a wyjść nie mogłam. Tu zapocentrowały moje pobyty w areszcie sądowym, czyli „sieczkarni” — spotkałam dużo dziewczyn, z którymi tam oczekiwałam na rozprawę. Miałam ze sobą w bagażach 30 uzbieranych paczek papierosów. Powiedziałam dziewczynom, że jeśli wywołają mnie do wyjścia, zostawię im wszystko, co mam, wcześniej — nie. Tym sposobem zabezpieczyłam siebie i swoje mienie. Pilnowały go wszystkie, same przed sobą. Nakarmiły mnie i napełniły wiktem więziennym, mimo iż — jak wspominałam wprzód — były bardzo ubogie.

O godz. 13.00 następnego dnia wypuszczono mnie z więzienia. (Jak obiecałam: to, co miałam, pozostawiłam dziewczynom). Wypuszczono mnie z resztą tobołów za bramę. Tam już czekał kochany mój mąż i reszta wiernych przyjaciół z Pogotowia.

Pojechaliśmy do domu — najpierw musiałam nacieszyć się rodziną. Pierwszym moim wrażeniem — po 13 miesiącach w celi — były kolory. Tam wszystko było szare. Tymczasem świat jest ogromnie kolorowy. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, żyjąc na co dzień w tym samym otoczeniu.

Następnego dnia, już z samego rana, powędrowałam do swojej instytucji. Przygotowano mi owacyjne przyjęcie. Od wejścia do wyjścia zebrałam tyle pocałunków, owacji, ilu nie miałam łącznie w całym swoim życiu.

Od razu też chciałam przystąpić do pracy. Dyrekcja nic nie miała przeciwko temu (w czasie trwających rozpraw sądowych otrzymałam od Dyrekcji znakomitą opinię). Pojawili się jednak trudności administracyjne. Wyrok Sądu Rejonowego nie był prawomocny. Unawomocnienie mogło nastąpić po 14 dniach od ogłoszenia, w tym czasie,



POTWARZ

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

oczywiście, Prokuratura złożyła rewizję sprawy do Sądu Wojewódzkiego. Kiedy odbędzie się następna rozprawa — nikt nie wiedział, a więc — jak i poprzednio — wszystko zaczęło się przewlekać i rokowało odległe terminy. Szybki powrót do pracy był dla mnie nie tylko sprawą ambicji. Przez 13 miesięcy zrujnowano mnie finansowo. Majątków spadkowych rodzinnych nie miałam, mój dorobek składał się tylko z niezliczonej ilości wypracowanych godzin nadliczbowych.

Mimo tych trudności Pogotowie przyjęło mnie jednak do pracy na powrót, na długo tało się, czy nie boję się pracować w tej przed rozprawą rewizyjną. Wiele osób pytało się, czy nie boję się pracować w tej instytucji. Nie miałam jednak żadnych tego rodzaju obciążeń. Wiedziałam, iż sprawa moja była tak bezsensowna, że mogłaby zdarzyć się wszędzie. Jeśli miała nastąpić, to dotknęłaby mnie również schowaną pod szczelnym kloszem. Powróciłam do pracy w tym samym zespole, z którego odeszłam, i pracuję tam do dziś.

Wielką radość sprawiały mi masowo napływające listy do Pogotowia, od zupełnie nieznanych mi osób. Listy pełne serdeczności i solidaryzowania się z moją sprawą. Nie byłam jednak w pełni usatysfakcjonowana. Aresztowano mnie z ogromnym hukiem, rozgłaszając sprawę, z moim pełnym nazwiskiem, w całej Polsce, wszystkimi dostępnymi środkami przekazu masowego.

O wyroku uniewinniającym nie wspomniano nigdzie, nawet najdrobniejszą wzmianką prasową. Wszyscy nabrali wody w usta.

Po pewnym czasie milczenie, jako pierwszy, przerwał „Kurier Polski”, podając dokładny opis sprawy i rzetelne z niej dane, od początku do końca. Artykuł został opublikowany przed rozprawą rewizyjną. Spowodował on następną falę miłych listów. Każdy z nich był dla mnie bardzo cenny, przywracając mi wiarę w ludzi.

Praca w Pogotowiu była bardzo ciężka. Opowiadali mi koledzy, jak w owym 1983 roku byli nagminnie postępowani przez ludzi. Niemal każdy wyjazd łączył się z uciążliwymi i prawie chęcią pobicia zespołów.

Do Pogotowia, do biura wezwań, wpływała masa chamskich telefonów. Epitety: „bandyci”, „złodzieje”, „rabusie” — były na porządku dziennym.

Wiele osób psychicznie nie wytrzymało tego stanu. Stąd wielu opuściło Pogotowie. Siła wykonawcza pogotowia, i tak bardzo szczupła, zmalała niezmiernie. Pozostali tylko najwzierniejsi instytucji, a tych jest zaledwie mała garstka. W tej sytuacji dyżury, i tak ciężkie, stały się męczarnią. Od 7.00 do 7.00 nie wysiada się z karetki, wszędzie jesteśmy opóźnieni, z tej racji powstają już przy wejściu zadrażnienia i awantury, o spokojnym zjedzeniu czegośkolwiek lub wypiciu nie ma mowy.

Dopiero po paru miesiącach otrzymaliśmy termin rozprawy rewizyjnej.

W czasie oczekiwania, przed wpuszczeniem do sali, zdarzyła się komiczna i rewanżująca niejako nasze 13 miesięcy więzienia sytuacja. Otóż „rzekomo uszkodzony” został wprowadzony na salę rozpraw w kajdankach i z konwojem milicyjnym. Nie dowiedzieliśmy się jednak, z jakiego powodu przebywa w areszcie. Powiedziano nam tylko, że nie ma to nic wspólnego z naszą sprawą. Rozprawa przed Sądem Wojewódzkim trwała dość długo, lecz wyrok został ogłoszony tego samego dnia.

Sąd Wojewódzki potwierdził w całej rozciągłości wyrok Sądu Rejonowego, oczyszczając nas z jakiegokolwiek winy. Wyrok Sądu Wojewódzkiego był prawomocny w chwili ogłoszenia, a więc zdawałoby się, że wreszcie koniec tego horroru. Ale nie.

Po wyjściu z sali mój mecenas poinformował mnie, iż jeszcze Prokuratura Generalna ma prawo w ciągu pół roku złożyć rewizję nadzwyczajną. A więc znów musiałam czekać na ostateczne wyrównanie swoich rachunków. No cóż, cierpliwości się już nauczyłam, sztuki oczekiwania również, i znałam się w diametralnie różnej sytuacji niż poprzednio. Byłam wolna i pracowałam otoczona serdecznością współpracowników — mogłam więc czekać.

Tym razem wiele czasopism zaczęło sprawę poruszać i opisywać. Teraz już zgodnie ze stanem faktycznym. Ruch ten nie był mi specjalnie miły. Nigdy nie miałam aspiracji zostania gwiazdą publiczności. Przeszkadzało mi to w pracy, ludzie poznawali mnie przy wizytach lekarskich z nazwiska — tworzyło to niezdrowe sensacje. Tym bardziej iż po tak długo ciągnącej się sprawie, ludzie gubią główny jej sens. Tak jak w przypowieści o Kowalskim. Wiadomo, że Kowalski był zamieszany w sprawę kradzieży, ale czy okradziono Kowalskiego, czy to Kowalski ukradł — tego już teraz nikt nie pamięta.

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

THOMAS
i NORA
w negliżu

Po występach w krajach socjalistycznych Thomas Anders dotarł ze swoim ansamblem do Turcji, gdzie przyjmowano go niemal jak nowego proroka. Śladem idola podążył fotoreporter tygodnika „Bravo”, który sfotografował Thomasa i jego urodziwą żonę podczas wypoczynku na tarasie hotelu „Turban”, w nadmorskiej miejscowości Cesme.

Nora, która wystąpiła w zdekompletowanym stroju kąpielowym, wyznała reporterom: „Nie mam czego ukrywać i nie wstydę się pozowania do zdjęć”.

Podzielamy pogląd hożej małżonki Thomasa. Rzekniecie, ukrywać nie ma czego.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF
KURIANIUKPogwarki
z „PET SHOP BOYS”

CHRISTOPHER LOWE — urodzony 4.10.1969 r., wzrost: 1.83; włosy: ciemny blond, oczy: niebieskie, znak zodiaku: Waga.
NEIL TENNAT — urodzony 10.07.1957 r., wzrost: 1.78, włosy brązowe, oczy: niebieskie, znak zodiaku: Rak.

— Z kim w dzieciństwie bawiłeś się najchętniej?

Ch.L.: — Sam z sobą.

N.T.: — Najchętniej bawiłem się gramofonem.

— Kto był twoim idolem, kiedy byłeś nastolatkiem?

Ch.L.: — Bamber Gascoigne, reżyser młodzieżowych quizów.

N.T.: — William Shakespeare.

— Twoje ulubione zwierzę?

Ch.L.: — Modliszka.

N.T.: — Buldog.

— Ulubiona potrawa?

Ch.L.: — Coś z ryb.

N.T.: — Ryż. Uwielbiam ryż pod każdą postacią.

— Jakie rzeczy lub osoby zabralibyście na bezludną wyspę?

Ch.L.: — Lustro, leżak i wazon na kwiaty.

N.T.: — Luksusowy dom, bibliotekę i bardzo dużo wina.

— Gdzie chcielibyście mieszkać?

Ch.L.: — Wszędzie, gdzie jest pięknie.

N.T.: — Uwielbiam Włochy i tam chciałbym mieszkać do końca życia. Najlepiej byłoby, gdybym jeszcze mógł mieć stary domek z kamerdynerem.

— A gdzie spędzacie urlopy?

Ch.L.: — Ja najczęściej w Birmingham.

N.T.: — Nadal upieram się przy Italii.

— Czy zbieracie np. znaczki, pudełka po zapalniczkach...

Ch.L.: — Od czasu do czasu znaczki pocztowe.

N.T.: — Szkoda mi czasu na takie zajęcia.

— Jakiej muzyki słuchacie w domu?

Ch.L.: — Takiej, w której o coś chodzi.

N.T.: — Ja natomiast wszystkiego, co możliwe. Uwielbiam muzykę i w obecnej sytuacji, kiedy jeszcze musimy się wiele nauczyć, słucham czego się da.

— Jaką postać historyczną podziwiacie najbardziej?

Ch.L.: — Nie znajduję nikogo, kto może mi zaimponować.

N.T.: — Żadnej.

— Jakie z osiągnięć człowieka imponuje Wam najbardziej?

Ch.L.: — Kontrola urodzin. Człowiek w ten sposób podporządkował sobie naturę, a ta nie zawsze człowiekowi ulega.

N.T.: — Przede wszystkim leczenie chorób.

— Jakie cechy charakteru cenicie najbardziej?

Ch.L.: — Zarozumiałość. Nigdy nie mogłem pojąć, jak to się robi.

N.T.: — Inteligencję i wielkość duszy oraz liczenie się z innymi.

— A których cech nie akceptujecie?

Ch.L.: — Chciwości i egoizmu.

N.T.: — Prostactwa.

— Czym jest dla was miłość?

Ch.L.: — Tym, czym dla mojego kolegi.

N.T.: — Nigdy poważnie o tym nie myślałem, lubię brać życie i miłość takimi, jakie są.

— Z czego potraficie się najbardziej śmiać?

Ch.L.: — Ja śmieję się zwykle z niczego.

N.T.: — Przede wszystkim z Chrisa Lowe'a.



„Zły” atakuje

W sklepach Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej pojawiła się długo oczekiwana płyta Michaela Jacksona „Bad” („Zły”). Kosztuje 18 dolarów i jest rozchwytywana jak ciepłe bułeczki. Nad swoim nowym albumem Michael pracował długo, zamknięty w swojej ekskluzywniej posiadłości. Powstała muzyka, która jednym może podobać się, innym — niekoniecznie. Na krążku znajduje się kilka doskonałych „kawałków”, które już trafiły na czołowe miejsca list przebojów. Wszystko jest perfekcyjnie zmiksowane przy użyciu najnowszych urządzeń do rejestracji muzyki i ludzkiego głosu.

Michael Jackson po kilkuletnim okresie spokoju wyruszył na trasy koncertowe. Przyjazd do Polski raczej nie przewiduje.

„Perfect”
znów na fali

Gigantyczny jak na nasze warunki koncert odbył się niedawno na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Gwiazdą był zespół „Perfect”, który po wielu latach ciszy przypominał się ponownie 1 kwietnia tego roku.

60-tysięcznej widowni Zbigniewa Holdysa i Grzegorza Markowskiego przypomnieli swoje najlepsze piosenki z tzw. złotego okresu, oraz te, których jeszcze nie ma na płytach i radiowych antenach.

Koncert wzbudził tak wielkie zainteresowanie, że płyta „Perfectu”, która powstała podczas kwietniowego występu, rozszła się natychmiast. Miejsmy nadzieję, że niebawem piosenki Zbigniewa Holdysa z ostatnich lat pojawią się w radiu i telewizji.



CENY BILETÓW PKS-u z ŁOMŻY

OBOWIAZUJĄCE W KURSACH POSPIESZNYCH OD 1 X 1987 R.

AMELIN p. Ostrołękę — 240	KALINOWO p. Elk — 340	NOWOGRÓD — 100	RUCIANE NIDA p. Pisz — 280
AUGUSTÓW p. Elk — 380	KARWACZ p. Ostrołękę — 280	NUR p. Zambrów — 240	SIEDLCE p. Zambrów — 380
AUGUSTÓW p. Rajgród — 340	KETRZYN p. Pisz — 420	OLECKO p. Grajewo, Elk — 380	SOKOŁÓW PODLASKI — 340
BARGŁÓW KOŚCIELNY — 280	KOCK p. Siedlce — 560	OLSZTYN p. Łyse, Szczytno — 420	p. Zambrów — 180
BELDA p. Grajewo — 240	KOLNO — 140	OLSZTYN p. Ostrołękę, Szczytno — 480	STARE JEZEWO — 140
BIAŁYSTOK p. Wiznę — 280	KOSEWO (na ż.) — 380	ORNETA p. Olsztyn — 620	STAWISKI — 280
BOBRÓWKO (na ż.) — 340	KOWALE OLECKIE — 420	ORZYSZ p. Kolno, Pisz — 240	STERDYN — 420
CHOJNY — 140	KRASNOSIEL p. Ostrołękę — 280	OSTROŁĘKA — 180	SUWAŁKI p. Augustów — 480
CZYŻEW p. Zambrów — 180	KUCHNY p. Ostrołękę — 240	OSTRÓW MAZOWIECKA — 660	SUWAŁKI p. Elk, Augustów — 380
DĄBROWY p. Myszyniec — 240	KUZIE — 620	PASŁEK p. Łyse, Olsztyn — 620	SZESTNO p. Mragowo — 240
DĄBROWY p. Ostrołękę — 520	LUBARTÓW p. Siedlce — 740	PASYM p. Łyse, Szczytno — 380	SZCZUCZYN p. Radziłów — 180
DOBRE MIASTO p. Olsztyn — 140	LUBLIN p. Siedlce — 480	PASYM p. Ostrołękę, Szczytno — 340	SZCZUCZYN p. Stawiski — 340
DROGOSZEWO — 380	ŁUKÓW p. Siedlce — 180	PIECKI p. Kolno, Pisz — 380	SZCZYTNÓ p. Ostrołękę — 100
DUBOWO p. Augustów — 480	ŁUKTA p. Olsztyn — 560	POZEZDRZE — 100	TAMA (na ż.) — 280
DUBOWO p. Elk — 180	MAŁDYTY, skrzyż. p. Olsztyn — 340	PROSTKI p. Grajewo — 280	UKTA p. Pisz — 520
DYLEWO p. Ostrołękę — 740	MAŁY PŁOCK — 340	PRZASNYSZ p. Ostrołękę — 340	ULAN p. Siedlce — 380
ELBLĄG p. Olsztyn, Morąg — 740	MIASTKOWO — 560	PRZEWIEŻ p. Augustów — 140	WARSZAWA p. Ostrów Maz. — 180
ELBLĄG p. Ostrołękę, Olsztyn — 280	MIKOŁAJKI p. Pisz — 340	PRZYTUŁY p. Jedwabne — 340	WASOSZ p. Jedwabne — 420
ELK p. Grajewo — 920	MILKI p. Pisz — 380	RADZYMIN — 340	WĘGORZEWO p. Pisz — 140
GDANSK p. Ostrołękę, Olsztyn — 820	MORAG p. Olsztyn — 380	RADZYŃ PODLASKI p. Siedlce — 520	WIZNA, skrzyż. — 380
GDANSK p. Szczytno, Olsztyn — 240	MRAĞOWO p. Ruciane — 240	RADZIŁÓW p. Jedwabne — 180	WILKOWO p. Mragowo — 140
GIZYCKO p. Pisz — 480	MRAĞOWO p. Uktę, Piecki — 240	RAJGRÓD p. Grajewo — 280	WOJCIECHOWICE — 100
GOLDAP p. Elk — 180	MYSZYNIC p. Ostrołękę — 180	ROZOGI p. Łyse, Myszyniec — 240	WYGODA — 280
GRAJEWÓ p. Stawiski — 140	MYSZYNIC p. Łyse — 340	ROZOGI p. Ostrołękę, Myszyniec — 280	WYSZKÓW — 140
GRAJEWÓ p. Jedwabne, Radziłów — 240	NIKUTKOWO (na ż.) p. Piecki — 180		ZAMBRÓW — 140
JEŻE p. Kolno — 180	NOWA WIES p. Ostrołękę — 420		ZBOJNA — 180
JEDWABNE — 140	NOWINKA p. Augustów — 280		ŻEBRY p. Jedwabne — 180
KADZIDŁO p. Ostrołękę — 180	NOWINKA p. Elk, Augustów — 280		

Przedszkola od paru lat zalicza się w Łomżyńskim do inwestycji priorytetowych. By naprawić błędy niedawnej przeszłości, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa postanowiła nie oglądać się na pomoc z zewnątrz i budowę dwóch przedszkoli przy ul. Małachowskiego powierzyć własnemu Zakładowi Remontowo-Budowlanemu. Założenie było właściwe, realizacja — nie bardzo. Maciej K. został kolejnym — trzecim czy czwartym — kierownikiem budowy i na dodatek zaczął pod pechową datą: 13 listopada 1985 r. Pogoda nie sprzyjała budowlancom, przeto coraz mniej było roboty, coraz więcej wódki i piwa. Kiedy zarobki spadły poniżej 10 000, robotnicy zaczęli grozić odejściem, więc kierownik zdecydował się płacić im podwójnie, lecz bynajmniej nie z własnej kieszeni, tylko funduszu inwestycyjnego. Jednakże wiosną, gdy roboty było pod dostatkiem, pobyły spadły o połowę, a 38 chłopów kre-

21 marca br. milicja wszczęła przeciw niemu postępowanie w oparciu o wyniki wewnętrznej kontroli Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zakładzie Remontowo-Budowlanym. Dochodzenie dowiodło, że Maciej K. świadomie doliczył zatrudnionym robotnikom wynagrodzenie za nie wykonane czynności. „W sprawie nadto ustalono — napisano w oskarżeniu — że ww. niewłaściwie prowadził budowę, nie zapewniał frontu robót, dopuszczał do odstępowstwa projektowych, często przebywał pod wpływem alkoholu na budowie i spożywał go w czasie pracy [...] Służby techniczne nie kontrolowały robót z kartami pracy uznając, że kierownik budowy będąc limitowany kosztorysem podstawowym wyłącznie jest odpowiedzialny za ten zakres prac.” Formułując ostatecznie zarzuty 17 czerwca br. prokurator zmienił też artykuł 217 § 1 na 266 § 4 kodeksu karnego, który przewiduje karę od roku do 10 lat pozbawienia wolności.

Z KRONIK MO

cilo się po placu bez zajęcia, bowiem brakowało materiałów i należytej organizacji pracy.

Kontrola wykazała, że przez trzy zimowe miesiące przekroczenie funduszu plac wyniosło 885 000 złotych; po roku kierownikowania Maciej K. został zwolniony. Nie wydawał się tym faktem zaskoczony: był wcześniej dwukrotnie karany za samowolne opuszczenie miejsca pracy i spożywanie alkoholu na placu budowy. Poza tym we wrześniu 86 r. prezes Spółdzielni, Eugeniusz Poreda, miał do niego pretensje, że przerób jest za mały w stosunku do wykorzystania funduszu plac. K. tłumaczył, że jego poprzednik zafakturował nie wykonaną robotę.

Sprawa jednak nie rozeszła się po kościach wraz z odejściem Macieja K., który podjął się — zapewne lepiej płatnej i mniej „nerwowej” — pracy malarza, by zapewnić chleb rodzinie (ma czworo dzieci);

Maciej K. w swoich wyjaśnieniach tłumaczył się też tzw. przyczynami obiektywnymi, a mianowicie niską jakością prefabrykatów, o której wiedział dyr. Gromek. Dyrektor jednak oświadczył, że chociaż prefabrykaty były popękane, jednak fakt ten nie miał wpływu na fundusz plac, gdyż PZU zwróciło firmie koszty. Przyszedł też, że Maciej K. informował go latem 1986 r. o niskich wynagrodzeniach załogi, on uważał jednak, że na budowie były warunki do zarabiania 18 000 miesięcznie; jeśli ludziom nie chce się pracować wydajnie, mogą odejść, podobnie jak i kierownik, który nie potrafi zorganizować roboty czy współpracy z załogą.

Sąd Rejonowy w Łomży skazał 12 VIII br. Macieja K. na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na lat 3 i 100 tys. zł grzywny. Wyrok jest prawomocny.

MIEJSKO-GMINNY DOM KULTURY w Zambrowie organizuje KURSY JĘZYKÓW OBCYCH:

niemieckiego i angielskiego.

Zapisy dokonywane są od 1.09.87 r. Informacje w MGDK w Zambrowie, tel. 27-99.

K-369

Prokuratura Wojewódzka
w Łomży, ul. 22 Lipca 3

ogłasza przetarg nieograniczony

na samochód marki „Wolga”, rok produkcji 1980, cena wywoławcza 375.000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 8 października o godz. 10.00. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się dnia 22 października 1987 r., również o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić do kasy zakładu wadium w wysokości 10 proc. wartości.

Ww. samochód można oglądać przez dwa dni robocze przed dniem przetargu w godz. 8.00—14.00.

K-374



ROK
Z

„KONTAKTAMI” — TO ROK BEZ NUDY

Wpłaty na prenumeratę „Kontaktów” na rok 1988, a także na I półrocze i I kwartał, przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Cena: 260 złotych — za kwartał, 520 — za półrocze i 1040 — za rok.

Nie zwlekaj! Termin przyjmowania przedpłat upływa 20 października br.

Wojewódzki Zakład Transportu
Mleczarskiego
w Łomży

poszukuje

na czas nieokreślony garaży na terenie Łomży lub w Piątnicy. Kontakt telefoniczny: 42-14 w. 229.

K-373

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1471/87 r. Nakład 19.500 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-4.

Petnię sezonu turystycznego mamy już za sobą. Znając pasje łomżyńskich do podróżowania, warto chyba zaznaczyć też z kilkoma szczegółami dotyczącymi załatwiania formalności wycieczkowych. Wprawdzie temat jest bardzo zawiły i wymaga opracowania podręcznikowego, atoli znane trudności z papierem i poligrafia zmuszają do stosowania półśrodków.

Wymianę dewiz dla wycieczek organizowanych przez PTK w Łomży prowadzi przedsiębiorstwo „Gromada”. Wymiany można dokonać nie wcześniej aniżeli 5 dni przed terminem rozpoczęcia wczasów. Chodzi tu zapewne o to, aby potencjalny podróżnik nie miał czasu na przehanie dewiz w kraju, co mogłoby go zniechęcić do wyjazdu.

że uprawnienia „Orbisu” są nieograniczone, to jest w błędzie. Aczkolwiek można tu ubezpieczyć samochód, to po książeczkę międzynarodowej pomocy samochodowej, której kupony są środkiem płatniczym w razie awarii auta za granicą, należy udać się do Biłogostoku, do Biura Turystyki (obok hotelu „Turkus”). Również za złotówki talony na benzynę bułgarską lub czechosłowacką. Sądzę, że przyczyna tego podziału ról jest jeszcze pozostałością z czasów Łomży powiatowej.

Jako ciekawostkę należy tu przypomnieć obywatelom fakt, że o ile nie wykorzystane talony na benzynę bułgarską można zwrócić i otrzymać pieniądze, to zwroty talo-

wiek cierpliwy i wytrzymały, albo wem do Biłogostoku będzie musiał pojechać dwukrotnie: raz, aby pobrać odpowiedni druk (nigdzie poza Biurem Turystycznym takiego nie otrzyma), który poświadcza w swoim miejscu pracy, drugi — aby ten druk złożyć. Liczy się wyłącznie żyrant wyposażony w dowód osobisty. Jeżeli posiada tylko paszport, nie może być żyrantem. Przyjęto tu założenie, że obywatel posiadający paszport na pewno ucieknie za granicę, a jeśliby nawet przypadkowo wrócił, jest on niewątpliwie przegłupem, któremu nie można powierzyć tak poważnej sprawy, jak współodpowiedzialność za czyjeś mienie. Tak więc po raz drugi w moich obserwacjach uwiadamia się tu wyraźny prymat dowodu osobistego nad paszportem, co może sta-

sztafeta

Ilekróć mówimy o naszej historii, na myśl przychodzi wspomnienie podboje naszych przodków, „złota wolność”, powstania; nieco później — Rej, Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki. Tak się złożyło, że dziejopisowie nieporównanie częściej stawiają wojnę i sztuki piękne niż to, co zwykliśmy uważać za materialny dorobek narodu. To jasne, iż bez tradycji bojowych i kulturalnych nie byłoby narodowej wspólnoty, zdolnej bronić swojej odrębności. Lecz dziedzictwo ekonomiczne wcale nie jest mniej ważne, bo chwała wygranych bitew przemija, a kopalnie, huty i fabryki pozostają. Od tego, jak pracują, zależy dziś w świecie szacunek i — kredyt.

Niewiele mieliśmy (i mamy) znaczących piór, piszących o naszym przemysłowym dorobku. Chlubnym wyjątkiem był Melchior Wańkowicz, autor „Sztafety”, książki napisanej na zlecenie władz II Rzeczypospolitej, a sławiącej osiągnięcia gospodarcze Polski międzywojennej: od Gdyni po Centralny Okręg Przemysłowy. Książka ukazała się na krótko przed wybuchem wojny i nie doczekała się, niestety, wznowienia w Polsce Ludowej. W twórczości Wańkowicza był to jedynie epizod.

Po wojnie propagandę gospodarczych sukcesów naszych przodków zawiądzamy właściwie jednej osobie: Aleksandrowi Bocheńskiemu. Jego monumentalne „Wędrówki po dziejach przemysłu polskiego” dowodzą, że gospodarczy rozwój nie spada z nieba, lecz jest rezultatem przekazywania z pokolenia na pokolenie pałeczki. Nie mamy się czego wstydzić, więcej — uznane dziś przemysłowe potęgi kiedyś się od nas uczyły.

Szesnastowieczne kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znane były w całej Europie jako „Osmi cud świata”. Wieliczka zatrudniała 800 pracowników i należała do największych przedsiębiorstw na kontynencie. Pracowała tam pierwsza w dziejach Polski stołówka zakładowa, przyjmował lekarz przemysłowy, a górnicy objęci byli społecznym ubezpieczeniem. Wiek osiemnasty dał Polsce takich menadżerów, jak Tyzenhaus, prymas Poniatowski (młodszy brat króla) i kanclerz Jan Małachowski, budowniczy hut w Zagłębiu Świętokrzyskim. Wiek dziewiętnasty przyniósł nieprawdopodobny rozwój włókiennictwa w Łodzi — czyniąc z tej zapadłej miejsciny jedno ze światowych centrów przemysłu bawełnianego — oraz powstanie i rozkwit górnictwa, a także hutnictwa Górnośląska. W cieniu bohaterów powstań i narodowych porывów giną takie postaci, jak Stanisław Staszic i Ksawery Lubecki. Za czasów tego ostatniego, po raz pierwszy od wieków, w eksporcie polskim zboże ustąpiło czołowego miejsca artykułom przemysłowym: tkaninom ze Zgierza.

Po odzyskaniu niepodległości nasz przemysł również w miejscu nie stanął, przede wszystkim za sprawą ministra skarbu, Eugeniusza Kwiatkowskiego i — marnego polityka i prezidenta, ale świetnego uczono — Ignacego Mościckiego. Któż dziś pamięta ojca polskich obrabiarek, inżyniera Jana Piotrowskiego, czy twórcę naszej elektrotechniki — Kazimierza Szpotowskiego. A znakomite samoloty „Łoś” czy najlepsze w Europie armaty przeciwzołogowe... Niestety, gdy przyszła pora, było ich za mało.

Aleksander Bocheński, przy wszystkich swych wielkich zasługach, ma jedną denerwującą wadę: lubi porównywać nieporównywalne. Wyższości Polski Ludowej nad II Rzeczpospolitą ma, jego zdaniem, dowodzić fakt produkowania w 1980 roku 120 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, podczas gdy w roku 1938 elektrycznie wytwarzano jej zaledwie 4 miliardy. Sprawa to wrzenie porównywania dziecka pięcioletniego z dziesięcioletnim. Sensowne jest tylko porównywanie rówieśników, a to nie wypada najkorzystniej.

JAN ONISZCZUK

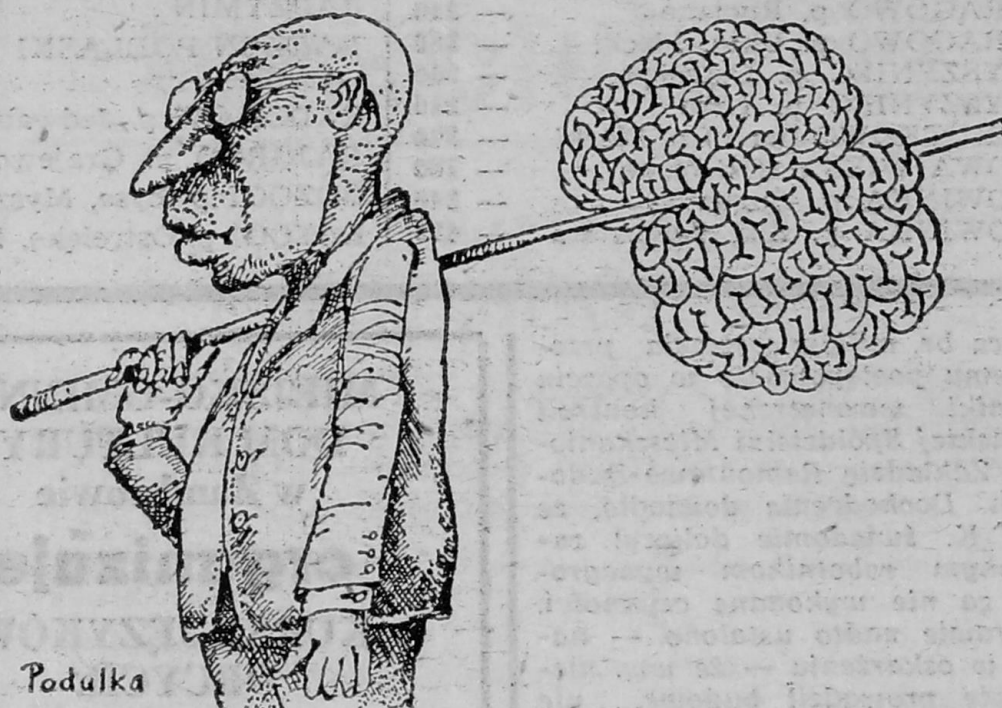
ALEKSANDER BOCHENSKI: „Niezwykłe dzieje przemysłu polskiego”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985.

HIERARCHIA

Pieniądże demoralizują. Stosownie więc, dla ukrócenia rozpasywania rodaków za granicą, zmniejszono bez rozgłosu przydział waluty węgierskiej do 70 proc. dotychczas przyznawanej kwoty. Dobrze jest wiedzieć o tym wcześniej, aby przygotować do zabrania odpowiednio większą ilość towaru, który nadal stanowi najpewniejszą książeczkę czekową każdego polskiego turysty. Myślę, że kolejne cięcia powinny objąć przydziały dewiz innych państw przyjaźnionych krajów, albowiem w przeciwnym razie Węgrzy mogliby poczuć się urażeni, że bliższa jest naszemu sercu (gárdu?) bułgarska rakija czy radziecka stoliczna niż węgierska palinka.

Łomżyńska „Gromada” stoi wyżej w hierarchii przedsiębiorstw turystycznych niż PTTK, ponieważ ma prawo wymiany dewiz. „Gromada” ma również uprawnienia do odnotowywania manipulacji płatniczych w książeczkach walutowych. Aby jednak pracownikom tego przedsiębiorstwa nie przewróciło się w głowie, zabroniono im dokonywania innych wpisów w książeczce walutowej, np. zmiany adresu czy nazwiska klienta. Te wysoce odpowiedzialne czynności powierzono pracownikom „Orbisu”, którzy jednak mogą je spełnić tylko u petenta posiadającego dowód osobisty. Obywatel legitymujący się paszportem możliwości takich jest pozbawiony.

W „Orbisie” można również zawrzeć umowę ubezpieczeniową z „Wartą”. Gdyby jednak ktoś sądził,



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

nów na benzynę czechosłowacką są niedopuszczalne. Turysta powinien napawać się pięknem kraju naszych południowych sąsiadów, aż wyjeżdża cały przydział paliwa. Hipotezę, że talony bułgarskie są bardziej wartościowe od czechosłowackich i dlatego z powrotem przyjmowane, łatwo obalić porównując ich ceny. O co więc tu właściwie chodzi — trudno dociec, zwłaszcza że często w wyższym Biurze Turystycznym brak kartek benzynowych tak jednych, jak i drugich.

Turysta udający się na Zachód wiedzieć powinien, że do kupna książeczki międzynarodowej pomocy samochodowej niezbędny jest odpowiedni żyrant. Winien to być czło-

nowić ciekawy temat dla niejednej dysertacji naukowej.

Nie sposób nie ulec wrażeniu, że zarysowana powyżej hierarchia kompetencji naszych organizacji turystycznych i dokumentów przypomina — szeroko kiedyś dyskutowaną — przewagę świat Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy. Ku pocieszeniu serc trzeba jednak dodać, że we wszystkich wyżej wymienionych instytucjach pracują ludzie sympatyczni i uprzejmi. Cóż, kiedy wobec istniejących przepisów — bezradni.

WIESŁAW WENDERLICZ

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

ALARM dla LOS ANGELES

Wnocy 25 lutego 1942 r. ogłoszono alarm przeciwlotniczy dla Los Angeles. Można sobie wyobrazić, jaki to był szok dla mieszkańców miasta: zaledwie 2 miesiące wcześniej, 7 grudnia 1941 r., Japończycy zaatakowali niespodziewanie Pearl Harbour.

Obrona przeciwlotnicza Los Angeles miała do ogłoszenia alarmu jak najbardziej realne podstawy: nad miastem ukazała się nagle cała formacja jakichś samolotów. „Bardzo dziwnych, trzeba przyznać — pisze Lucjan Znicz w „Gościach z kosmosu” — nie tylko mających kształt kulisty, ale w dodatku... potrafiących nieruchomo utrzymywać się na niebie.”

„Obiekty zostały oświetlone przez silne reflektory przeciwlotnicze — referuje to zdarzenie Schneider — ale mimo gęstego ostrzału okazały się niezniszczalne [...] żaden nie został zestrzelony.”

W wydanej w połowie 1979 r. książce „NOL w ocenach wojskowych” — Bourret podaje fragment raportu, który z tej okazji skierował gen. George C. Marschall do ówczesnego prezydenta USA, Roosevelta. Raport ten nie jest wprawdzie zgodny we wszystkich szczegółach z relacją Schneidera, niemniej w dużym stopniu ją uzupełnia, a przede wszystkim potwierdza.

„1. Niezidentyfikowane aparaty powietrzne, całkowicie odmienne od amerykańskich samolotów bojowych, dotarły podobno nad Los Angeles i zostały ostrzelane przez jednostki 37 brygady przeciwlotniczej 1430 pociskami.

2. W akcji wzięło udział około 15 aparatów, które na różnych wysokościach (od 9 do 18 tys. stóp) poruszały się z różnymi prędkościami (od bardzo powolnej do około 225 mil na godzinę).

3. Nie stwierdzono bombardowania.

4. Nasze oddziały nie poniosły żadnych strat.

5. Nie stracono żadnego aparatu.

6. Lotnictwo amerykańskie nie brało w akcji udziału.

Sledztwo w toku. Są podejrzenia, że niezidentyfikowanymi aparatami mogli posłużyć się agenci wrogiego wywiadu w celu zastraszenia ludności, lokalizacji pozycji

jednostek przeciwlotniczych bądź też zmuszenia do zaciemnienia, a przez to do zakłóceń w produkcji wojennej.”

Inny przykład z czasów wojennych: Gerhard Steinhilber w książce „Powrót do bogów” przytacza taki opis. „Pewnego pięknego jesiennego dnia 1944 roku ogłoszono — jak to wówczas często się zdarzało — alarm. Aparatura ostrzegawcza zameldowała szybkie zbliżenie się, znajdującego się na wysokości 15 000 m, obiektu. Tak wysoko nie mogły wówczas latać żadne znane nam rosyjskie maszyny. Lecący obiekt zbliżał się i równocześnie obniżał swoją wysokość. Przy około 8 tys. metrów ciężkie zentówki rozpoczęły ogień. Wybuchy pocisków kalibru 88 gęsto otoczyły cały obiekt. Ale on okazał się szybszy. Pomiarowcy odległości nie wierzyli własnym oczom i co chwilę krzyczyli do mikrofonu: 2 tysiące, 3 tysiące, 5 tysięcy km/h! Gdy pędzący obiekt znalazł się zaledwie na wysokości 2000 metrów (niebom tymczasem pokryto się chmurami i przedmiot, który wydawał się okrągły, stał się bardzo słabo widoczny), rozpoczęły ostrzeliwanie go pociskami świetlnymi cztery sprzężone działka przeciwlotnicze kalibru 22. Bez żadnych skutków. Na tej wysokości obiekt dokonał zwrotu i znikł bez śladu na oczach 65 oniemiałych kanonierów. W rozgłoszeniu wycofywania się cały wypadek został zapomniany. Czyżby była to tajna broń radziecka?” (dik)



CZWARTEK - 1.10.87

Program 1

16.25 „Kwant”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
19.15 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zasłoń jej twarz” (3).
20.55 „Teraz”.
21.25 Tel. film dok.: „Kantor”.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 „102”.
18.30 Film fabularny.
19.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”.
19.30 Klinika Zdrowego Człowieka.
20.00 Międzynarodowy Dzień Muzyki.
21.30 „Liza” - franc. film fab.
23.20 Wiadomości.

PIĄTEK - 2.10.87

Program 1

16.25 „Rabbit” - teleturniej.
16.50 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Za kierownicą”.
17.50 Popołudnie z „Pegazem”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor Rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Idź i patrz” (2) - radz. film fab.
21.35 Wieczór z gwiazdami.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 „Granice samodzielności” - progr. dla rodziców.
18.30 „Strażnicy echa”.
19.00 „102”.
19.30 „Nad Nigrem”.
20.00 Muzyka na szczecińskim zamku.
20.30 Zbigniew Górny i jego goście.
21.30 Panorama Dnia.
21.45 Filmy Romana Polańskiego: „Nieustraszeni zabójcy wampirów”.
23.10 Stan krytyczny.
23.45 Wiadomości.

SOBOTA - 3.10.87

Program 1

9.00 „Drops” oraz „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem”.
10.30 DT - Wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
11.30 „Azymut”.
12.00 „Bariery” - dla niepełnosprawnych.
12.30 „Wędrowki dalekie i bliskie” - Normandia.
13.30 Antologia dramatu powszechnego: August Strindberg „Wierzy cię”.
14.50 Muzyczny klub „Jedynki”.
15.20 Julio Iglesias i jego goście.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Ja to nie ja” - czechosl. film fab.
19.00 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.05 „Złoto Mac Kenna” - film fab. USA.
22.30 DT - Wiadomości.
22.45 Kabaret Marcina Wolskiego.

23.05 „Mit '87”.
23.50 „Nocne widma” - ang. film fab.

Program 2

15.00 „Atlas nadziei”.
15.30 „Spektrum”.
16.30 Studio Sport.
16.30 „Perfect Day”.
18.30 Wielka Gra.
19.30 Międzynarodowe Biennale Lalek.
20.00 Krzysztof Szmyt - tenor.
21.30 Panorama Dnia.
21.45 „Amerykanin w Paryżu” - poemat symfoniczny.
22.05 „Dalekie pawilony” (5).
22.55 Mój jazz.
23.45 Wiadomości.



NIEDZIELA - 4.10.87

Program 1

9.00 Teleranek oraz „Sylas” (5).
10.30 DT - Wiadomości.
10.35 „Serce smoka” (6).
11.30, 14.45 i 16.45 Zajechał wóz do Mikołowa.
12.00 „Siedem anten”.
12.45 Kraj za miastem.
13.10 Teatr dla dzieci: „Malarka snów” (1).
14.00 Telewizyjny koncert życzeń.
15.15 „W rytmie disco” (10).
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zony Hollywoodu” (5).
20.45 Festiwal Kultury Studenckiej.
21.35 „Pegaz”.
22.05 Sportowa Niedziela.
22.40 Klub międzynarodowy.
23.05 Wiadomości.

Program 2

12.15 „Jutro poniedziałek”.
13.15 „Kino-Oko”.
14.15 Kino rodzinne.
15.15 Wideoteka.
16.20 „Borneo” (2).
17.30 Godzina z Danielem Olbrychskim.
18.10 Festiwal im. Kiepy.
19.30 „Miasto sztuką opisywane”.
20.00 Studio Sport.
21.00 Sensacje XX wieku.
21.30 Panorama Dnia.
21.45 „Dzieci z probówki” (2) - austral. film fab.
23.15 Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 5.10.87

Program 1

16.25 „Zwierzyniec” i film USA „Zwierzaki, zwierzaki”.
17.15 Teleexpress.

17.30 Tajemnice morza czerwonego” (5).

18.30 „Laboratorium”.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr Telewizji: Leo Perutz - „Mistrz sądu ostatecznego”.
22.00 „Okrągły stół”.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 „102”.
18.30 Teleturniej „Ryzyko”.
19.00 Galerie świata.
19.30 „Życie muzyczne” - ang. film dok.
20.00 Osądźmy sami.
21.00 Powtórka z historii.
21.30 Panorama dnia.
22.00 „Goya” (5).
23.15 Wiadomości.

WTOREK - 6.10.87

Program 1

16.25 „Krag”.
16.50 Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.40 „Wspólna Polska, wspólne sprawy”.
18.00 Jeremi Przybora: „Jak w rodzinie”.
18.30 Klinika Zdrowego Człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Karetka pogotowia” (1) - serial czechosl.
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.15 Tel. film dok.: „Zie zachowanie”.
22.05 Program rozrywkowy.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 „102”.
18.30 Wielkie bitwy historii: „Bitwa pod Morat”.
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.00 Festiwal Chopinowski w Duszniakach.
21.30 Panorama Dnia.
21.45 „Martwe dusze” (1).
23.10 Wiadomości.

ŚRODA - 7.10.87

Program 1

16.25 „Tik-Tak”.
17.15 Teleexpress.
17.50 „Kram”.
18.20 „Dawniej niż wczoraj”.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Pogrzeb Iwa” - polski film fab.
21.00 „Potrzebna jedna złotówka” - program publ.
21.30 „Zza wachlarza pani Wandy” (4).
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.20 „102”.
18.30 „997”.
20.00 Wieczór chiński w TVP.
21.00 Studio Sport.
21.30 Panorama Dnia.
21.45 Teatr Telewizji: Michał Bułhakow: „Powieść teatralna”.
23.40 Wiadomości.



„METEOR”, Ciechanowiec: 1-2 X - „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15; 3-4 X - „Powrót Jedi”, USA, od 1. 12; 6-9 X - „Miłość, szmaragd i krokodyl”, USA, od 1. 15.
„ROMA”, Grabowo: 2-3 X - „Jak poeci tracą złudzenia”, CSRS, od 1. 15; 4 X - „Inna”, pol., od 1. 15; 6-7 X - „Pismak”, pol., od 1. 15.
„RELAX”, Grajewo: 2-3 X - „Komediantka”, pol., od 1. 15; 4-5 X - „Kobieta z prowincji”, pol., od 1. 15; 6-11 X - „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18.
„OAZA”, Jedwabne: 3-4 X - „Antycasanova”, jug., od 1. 15; 7-8 X - „Nie kończąca się opowieść”, RFN, bo
„WRZOS”, Kolno: 1-2 X - „Miłość, szmaragd i krokodyl”, USA, od 1. 15; 3-5 X - „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18; 7-8 X - „Gremłny rozrabiają”, USA, od 1. 12.
„MILLENNIUM”, Łomża: 1-2 X - „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18; 3-9 X - „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18.
„NAPRZOD”, Mały Płock: 1 X - „Skarb hrabiego Chamore”, CSRS, od 1. 18; 4-5 X - „Skok jaguara”, jug., od 1. 15; 7-8 X - „Wakacje w Amsterdamie”, pol., od 1. 15.
„SATURN”, Stawiski: 1-2 X - „Galopem przez puszcze”, weg.-USA, od 1. 15; 3-4 X - „Alabama”, pol., od 1. 18; 6-7 X - „Ga, ga - chwala bohaterom”, pol., od 1. 18.
„AWANGARDA”, Wąsosz: 1 X - „Tootsie”, USA, od 1. 15; 3-4 X - „Jezioro Bodeńskie”, pol., od 1. 15.
„WARS”, Wysokie Maz.: 1-4 X - „Elektryczny morderca”, USA, od 1. 15; 6-7 X - „Austeria”, pol., od 1. 15.
„KOSMOS”, Zambrów: 1-4 X - „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12; 5-7 X - „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18.

Wyrazy szczerego współczucia

kpr. poź. **MARII NOWAKOWSKIEJ**
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ
składają współpracownicy
KRSP i ZSP w Łomży
K - 377

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

kpr. poź. **GABRIELI CHOŃSKIEJ**
z powodu śmierci
TEŚCIA
składają: kierownictwo i
współpracownicy KRSP i
ZSP, Egzekutywa POP i
Rada Pracownicza w Łomży
K - 378

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Ob. **BOGDANOWI CHOŃSKIEMU**
z powodu zgonu
OJCA
składają: kierownictwo i
współpracownicy KRSP i
ZSP, Egzekutywa POP i
Rada Pracownicza w Łomży
K - 379

Koledze

IRENEUSZOWI KARWACKIEMU
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu zgonu
BRATA
składają koledzy z pracy
K - 380

Wyrazy szczerego współczucia

Mgr **MARII KOŁAKOWSKIEJ**
i **JANOWI KOŁAKOWSKIEMU**
z powodu śmierci
OJCA i TEŚCIA
składają: Zarząd i Współpracownicy WZSM Łomża
K - 381

Wyrazy głębokiego współczucia koleżance

WIESŁAWIE ALIŃSKIEJ
z powodu śmierci
MATKI
składają współpracownicy
PKPS
K - 383



Kolejne punkty w meczu o mistrzostwo klasy okręgowej zainkasował piłkarze ŁKS-u w wyjazdowym meczu do Polonii Litwa. Początek należał do gospodarzy, którzy nie wykorzystali dwóch dogodnych sytuacji. W 15 minucie pierwszego gola dla ŁKS-u zdobył Matysiewicz w kwadrans później wynik na 2:0 ustalił Dąbrowski.

W Grawie Warmia przegrała 0:1 z piłkarzami Przasnysza. W 17 minucie pojedynku w walce o górną piłkę, jeszcze przed linią pola karnego, doszło do starcia między zawodnikiem gości i obrońcą Warmii, w wyniku czego obaj upadli. Wówczas prowadzący mecz sędzia z Ciechanowa wskazał zdecydowanie na „jedenastkę”. Pomimo przewagi gospodarze nie zmienili wyniku.

W Wyszkowie odmłodzona drużyna Olimpii zremisowała 0:0 z miejscowym Bugiem. Był to typowy pojedynek o punkty. Przed przerwą dwóch dogodnych sytuacji nie wykorzystali kolejno Gumkowski i Maciejak. Po przerwie piłkarze Olimpii celniej się na swoją połowę bronić remis.

Nie powiodło się piłkarzom Gromu w Raciążu, gdzie ulegli Błękitnym 1:0 (0:0). Przewagę techniczną Gromu miejscowi starali się niwelować brutalną grą, za co sędzia „nagrodził” dwóch piłkarzy Błękitnych żółtymi kartonkami. Przed przerwą przewaga należała do

gości, lecz nie potrafili tego wykorzystać. W 75 minucie meczu wprowadzony za Orłowskiego Chmura, po wypuszczeniu piłki przez bramkarza Gromu, niefortunnie odbił wprost pod nogi nadbiegającego zawodnika gospodarzy, który strzelił jedynego gola.

Pozostałe wyniki tej kolejki: Izolacja - Start 2:4, Płońsk - Sokół 1:0, Makowłanka - Ostrovia 1:1. W A-klasie seniorów wszystkie mecze zakończyły się wygranymi gości. Wyniki: Czarni - Unia 0:3, Orzeł - Wissa 2:3, Ruch - Sokół 1:2, Smolniki - Sparta 1:2 i Zielonki - Komunalni 0:3.

Po dwóch latach królowania województwa suwalskiego puchar dla najlepszej reprezentacji na ogólnopolskiej spartakiadzie sportowo-rekreacyjnej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”, która odbyła się w dniach 17-20 bm. w Koszalinie, powędrował do Łomży. Reprezentacja naszego województwa w składzie: Elżbieta Długoborska z Zambrowa oraz Anna Wojno, Daniela Łuniewska, Justyna Makymowicz, Elżbieta Jabłońska, Witold Wojno, Wojciech Ręczko, Marek Olesiewicz oraz Radosław Supernak z Szeptowa, zdobyła 1023,5 pkt. i wyprzedziła Łódź, Ciechanów, Sieradz i Piłę (Białystok był ósmym, Suwałki dwunastym, a Ostrołęka - piętnastym). W poszczególnych konkurencjach nasi reprezentanci zajęli następujące lokaty: III w biegu przełajowym, w rzucie oszczepem (Witold Wojno) i w trójbój (Anna Wojno), IV w strzelaniu z wiatrówki, V w rzucie łotką, VIII (Marek Olesiewicz) w trójbój dla mężczyzn. Na kolarstwie torze przeszkód drużyna była dwudziesta ósma, a Radosław Supernak - 36 w podnoszeniu ciężarka.

Wojewódzka Federacja Sportu oraz Wydział Oświaty i Wychowania w Łomży 3 października o godz. 10.00 zapraszają na stadion WOSiR-u na pierwszy rzut łgi wojewódzkiej młodzieży w lekkiej atletyce. Po tych zawodach zostanie rozegrany sprawnościowy wielobój przyjaźni szkół podstawowych.

sztuka pisania

Wreszcie oberwałam za swą nieposkromioną chęć pisanie o łomżyńskim sporcie. Krzyknęto mi nad głową: „Trzeba więcej pisać o sporcie, o młodzieży, rozmawiać ze sportowcami i działaczami. To wstyd, żeby regionalna gazeta podawała tylko wyniki!” Obiecałam, że będzie lepiej.

Zwróciłam się do znajomego nauczyciela wf-u. Przedstawiłam sprawę: „Masz problem?” „Mam”. „Mów, trzeba o tym pisać. Masz zdolnych sportowców?” „Mam”. „Pokaż ich”. Kumpel bez zastanowienia odparł: „A ile na tym zarobię?” Odeszłam. Firmy polonijnej nie mam w agencji.

Drugi mój znajomy jest czynnym sportowcem. Zatelefonowałam do niego raz, drugi, trzeci, przekazałam wiadomość, że chcę z nim rozmawiać. Nie zjawił się do dziś. Nie ma czasu.

Przypadkowo spotkałam działacza sportowego. Na próby rozmowy o sporcie machnął ręką i szybko zmienił temat.

Mój kolejny znajomy narzekał na pewnego przedstawiciela władz sportowych, który kopie pod nim dółki. Z przejęciem przedstawiał fakty. Wynikało z nich, że mimo zaangażowania w pracy i osiągniętych wyników niedługo - nieczym pierwotny mamut - wpadnie w dół pułapki. Gdy wyciągnęłam długopis i zaczęłam notować, krzyknął: „Nie rób o tym, ja chcę jeszcze trochę pożyć!”

Badź tu, człowieku, mądry i pisz o łomżyńskim sporcie! (G.K.S.)

15

KONTAKTY

1987-10-04

z tygodnia na tydzień

organ samorządowy pod redakcją Wiesława Majewskiego

konszachity

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Radość bez niebezpieczeństwa traci swe największe wdzięki. Choć wolną jesteś jak Tais, twórz nie istniejące lęki.

Luby mógłby wchodzić drzwiami? Każ, niechaj przez okno wchodzi. Niechaj na ciebie spojrzawszy strachem twoim się przerazi. [...]

Na ucztę radzę wam zawsze przychodzić porą spóźnioną i nie jaśnieć pełnią wdzięków, nim pochodnie nie zapłoną. [...]

Nie jedz łapczywie... Być musisz estetyczną przy jedzeniu... Niedobrze, gdy na twej brodzie znajduje się całe „menu”.

Nie jedzcie przed ucztą w domu. Przy uczcie zaś jeść należy z umiarkowaniem i taktem. Nie wylizujcie talerzy!! [...]

Jeżeli chcecie coś robić bez umiarkowania, to już lepiej pić, ile się zmieści. Wenus z Bakchem łączy sojusz.

Lecz i tutaj są granice nie do przekroczenia... Radzę, aby rozum oraz nogi były w pewnej równowadze.



Rys. Henri Matisse

WIEŚCI PONADGMINNE

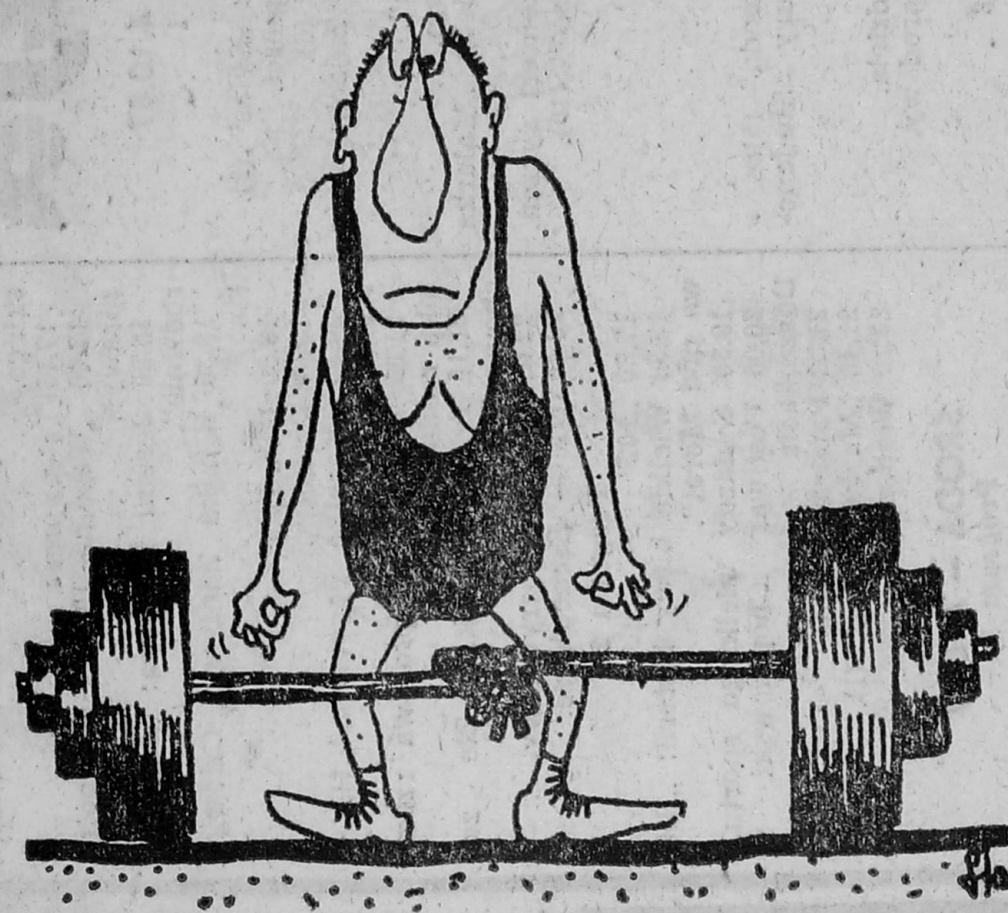
Na jakiej zasadzie głoszone kiedyś, żeśmy dziesiątą potęgą przemysłową świata, tego nikt dzisiaj chyba nie wie. Spuszczona została wstydlawa zasłona milczenia nad tym kabytnym kretyzmem, wymyślonym zapewne przez polityków gwałtownego sukcesu, tak dalece oderwanych od realiów życia codziennego, że zarówno fakty, jak i pobożne życzenia, brali oni za jedno. Ale oto spieszę donieść państwu, iż jest jednak taka dziedzin życia gospodarczego, w której wszystkich bijemy na głowę. Jesteśmy mianowicie pierwszym i największym w świecie producentem porzeczek!

Gdyby wszakże ów prymat

nie satysfakcjonował kogoś do końca, samopoczucie może podreperować tym, dajmy na to, że i w ogórkach jesteśmy niezłi. Nawiasem mówiąc: polski ogórek konserwowy jest bodaj jedynym naszym towarem widocznym na półkach sklepów zachodnich. Co więcej? Aha! Truskawki czasem nam wychodzą i w ziemniakach często się udaje, choć tych ostatnich circa jedna trzecia marnuje się w drodze z pola do stołu. W sumie nie jesteśmy więc zupełnie do niczego, musimy się tylko więcej modlić o dobrą pogodę, bo jak leje, to już kłapa. Środków ochrony roślin żadnych nie posiadamy.

KOMENTATOR

przedruki przedruków



— Będzie ciężko, ale jakoś damy sobie radę!

Druk: „Sportowiec”, przedruk: „Lekkoatletyka”, komentarz własny.

swawolnik

Antoni Trzos-Komornicki, znany w okresie międzywojennym birbant, kawalarz i oczajdusza, gości, którzy spali się u niego w domu po raz pierwszy, lokował w specjalnie przygotowanym pokoju. Delikwent taki, budząc się z opilego snu, doznawał szoków: leżał oto na suficie! Bezpośrednio na deskach, obok żyrandola „zwisającego” w

stronę podłogi, która teraz była jak gdyby sufitem. W górę nad sobą widział zasłane łożo, krzesła, jakiś stolik a nawet etażerkę ze stojącym na niej telefonem. Wrażenie było podobno niesamowite, a cały dowcip polegał — oczywiście — na tym, że wszystkie te przedmioty były przymocowane do prawdziwego sufitu.

W TYM TEMACIE



z listu do urzędu

[...] Oświadczam, że blacha lub eternit są mi niezbędne do powiększenia mojej powierzchni życiowej przez dobudowanie zadanej wiaty z okienkami i pod ewentualność ściany na wypadek kolejnych narodzin u mojej żony, która od pięciu miesięcy znajduje się w stanie błogostawionym i po zlegnięciu dostarczy nowego obywatela PRL ku chwale i rozkwitowi Ludowej Ojczyzny. Jednocześnie nadmieniam, że nieprzyznanie mi takowych spowoduje dalsze pogorszenie się bytowania w socjalizmie mojej rodziny, która jest od dziada pradžadą zasłużona dla rozkwitu i pomyślności klasy robotniczej przewożowej. Moja powierzchnia nie jest tylko dla mojej sprawy, bo od tego zależy, czy ludzie uwierzą w naprawę i pojednanie narodowe na odcinku mojej jednostki ludzkiej potrzebującej blachę albo eternit w ilościach wyszczególnionych na wstępie pisma odwoławczego od negatywnej decyzji [...].

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

grochówka wykwinna

1/4 kg twardego grochu namoczyć w winie marki „Wino”, pozostawić w roztworze przez dwie doby. Po tym czasie płyn zlać z osadu, groch doprawić wiórkami z buraka cukrowego. Całość odparzyć w szybkowarze węgierskim, a następnie zapiec w kokilkach bułgarskich. Podawać w puszkach lub słoiczkach po czarnym kawiorze, z siniejącymi frytkami mrożonymi, w ilości pół porcji na cztery osoby. Smacznego!

GOSPODYNIA

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Panie Podredaktorze!

Ciekawe, jak długo Pan jeszcze może? Chodzi mi mianowicie o to, że te wierszyki drukowane przez Pana to czyta grafomania, więc z jakiej racji coś takiego jest publikowane w tygodniku tak poważnym, jak „Kontakty”? Przecież to znakomita gazeta, z bardzo głębokimi artykułami pisanymi przez same orły (i chyba orlice?), a tu jakieś takie dyrdymały bez ładu i składu. A może Pan sobie kpi z czytelników? Oj, nieładnie byłoby, gdyby tak było. Kończąc przesyłam czterowersz do ewentualnego wykorzystania:

„Kontakty” pismo łomżyńskie
Ma swoje stronicie świnińskie
Zwłaszcza ostatnia straszliwa
O pomstę do nieba wzywa
Pozostaję z szacunkiem
PAWEŁ G.
Łomża

(Adresu nie podam, przynajmniej tym razem. Jak wydrukujecie, to zobaczę).

uniwersalna wroźba tygodnia

Urodzeni pod znakiem Barana niech w tym tygodniu pamiętają o Wadze. Może się bowiem zdarzyć, że zbyt dużo przytyją, dzięki czemu cała ich dotychczasowa garderoba stanie się zbyt ciasna. A usługowych punktów krawieckich coraz mniej i usługi coraz droższe, ich jakość natomiast spada i spada.

KASSANDER

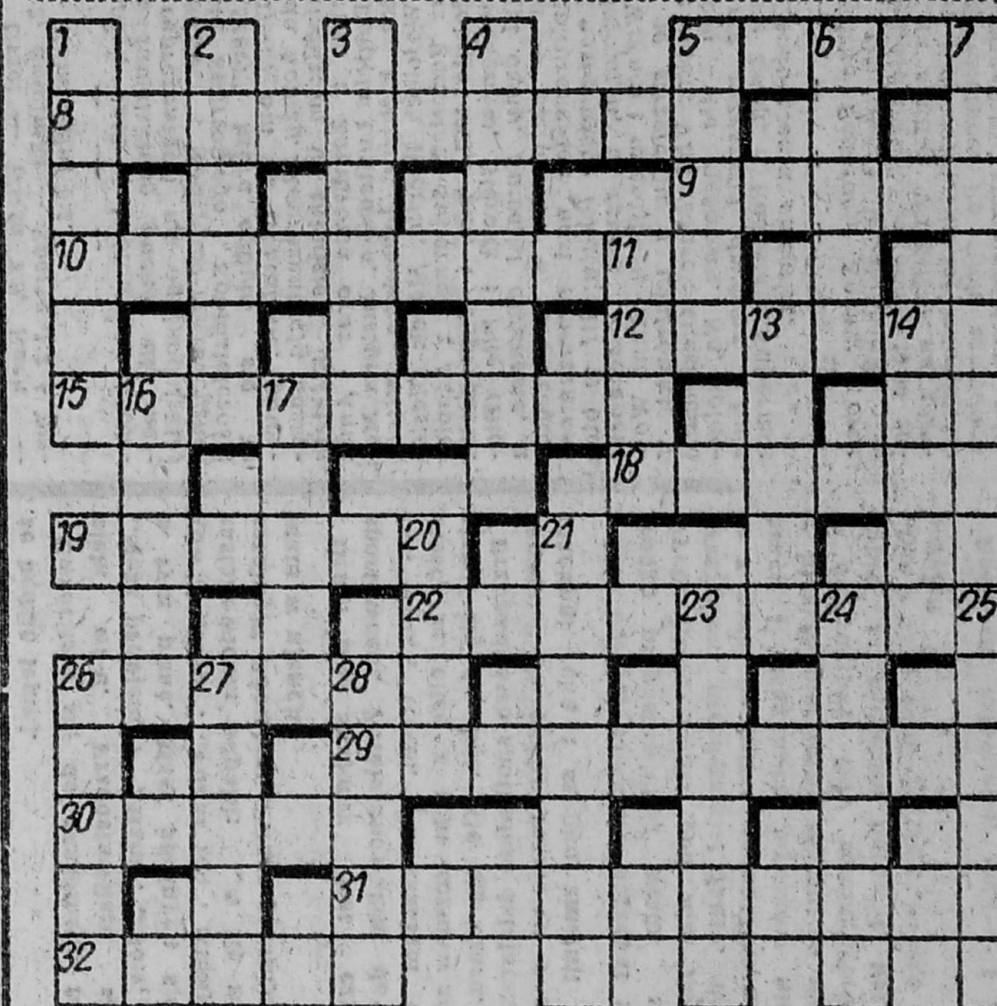
HASŁO TYGODNIA
OBYWATELU!
PAUPERYZACJA
TWÓIM NIEZBYWALNYM PRAWEM!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIFRSZYKIEM

MISS Z PIPIDÓWKI

Bez problemu podstawówka bo dla pani jest wałówka.
W średniej szkole trochę gorzej chociaż tatuś dalej orze:
są jajeczka na fizykę,
masło na matematykę,
koperta na język polski...
Dla niej to obrazek swajski.
Lecz matura... żegnaj, chwała
Czyżby tatuś dał za mało?
Miss z Zaścianka czy z Zadupia
wcale nie jest taka głupia [...]
Miss od magistrata więcej zna (bo on, bęcwał, szuka pracy)
I Miss życie ma wśród chwał:
„Tatuś dał. Tatuś dał”

Nota biograficzna: Bożena Rogowska.



POZIOMO: 5) pospolity chwast zbożowy, 8) szełowa kancelarii, 9) jednowartościowy rodnik, 10) niewielki płaz ogoniasty, 12) postać, osoba, 15) nadwozie samochodu, 18) kojarzy się z Dalilą, 19) muzułmańska świątynia, 22) glino-krzemian sodu i wapnia, 26) kolega, kamrat, 29) w dawnych szkołach klasztornych ubogi uczeń, 30) ziele z rodziny wargowatych, 31) połączenia boru z wodorem, 32) plucha, brzydka pogoda.

PIONOWO: 1) niemowlę, 2) rybka akwariowa, 3) bóg dróg, kupców i złodziei, 4) język diawidyjski, 5) żandarm turecki, 6) można je mieć w ban-

ku, 7) powieść Bolesława Prusa, 11) strone, skaliste, poszarpane wybrzeże morskie, 13) zbiorek wierszy, 14) miejsce akcji „Iliady”, 16) opera Seiusza Rachmaninowa, 17) pozioma belka wiążąca górne końce słupów, 20) 1000 kg, 21) kot znany z „Dobranocki”, 23) krasomówca, 24) pseudonim Henryka Sienkiewicza, 25) dysharmonia, starcie, 26) ko-byłe mleko, 27) wieprzowina, cielecina, baranina, 28) zatoka Morza Czerwonego.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 37/87

POZIOMO: bigos, szlem, aut, zbieg, aszyk, akr, grab, ikra, obrót, dżem, Ross, mag, Irena, raróg, Noe, baton, Kędra, PIONOWO: brzeg, glina, saga, „Star”, lizak, malina, korba, róz, bom, itr, Rus, dziób, efekt, ogród, sigma, Mann, Grek.
Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: AGATA BIZUK (Wałbrzych), WŁADYSŁAW OZIMEK (Opole) i RYSZARD SIURNICKI (Nowogród).